Nr. 45. Lwów — Sobota dnia 23 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, zaręczynach, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenie: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: | P. | św. Romany P. | gr. k. | Charlampiusza
Jutro: | S. | św. Macieja | | Błażeja
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**
Wschód słońca o godz. 6 min. 27
Zachód „ „ 4 „ 50
Długość dnia godzin 10 min. 23
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Obce głosy o nas.

Ilekroć zabiegaliśmy o to, aby się przypomnieć Europie, nigdyśmy w tem nie byli szczęśliwi. Niezaprzeczenie, jak rozumny człowiek, tak też rozumny naród nie powinien lekceważyć opinii obcych ludzi i społeczeństw, ale rozwodzenie przed światem skarg na doznawane krzywdy, wzbudzanie litości, szukanie względów — to nie droga do pozyskania szacunku. Zawsze, gdy wchodziliśmy na tę niezaszczytną ścieżkę, wnet powstawał prąd przeciwny, silniejszy od naszych zabiegów, a wytwarzany przez możnych nieprzyjaciół naszych, którym zależało na tem, aby świat miał o nas najgorsze wyobrażenie. W rezultacie przypomnienie się było, ale niekorzystne. Ta walka nasza i naszych wrogów o opinię Europy zaczęła się równo z okresem rozbiorowym, a trwa dotąd. Kiedy w końcu wieku 18-ego wielu naszych polityków powędrowało do stolic europejskich, aby w nich szukać pomocy, wnet popłynęły tam ruble i talary, które sprawiły to, że naprzykład w Paryżu ku zabawie gawiedzi urządzano na Polach Elizejskich szopki, przedstawiające lud polski, jako męczennika szlachcica — pijaka, kłótnika, zawadyakę i sprzedawczyka. Kiedy w cztery miesiące po wybuchu powstania listopadowego doszły do tegoż Paryża trwożne wieści o rezultacie boju grochowskiego, a tłumy Paryżan pociągnęły przed pałac królewski z wielkim krzykiem o pomoc „siostrzanemu“ narodowi, ginącemu za wolność, natychmiast puszczono w ruch wszystkie maszyny drukarskie, z pod których wyszło tysiące na nas paszkwili, tysiące karykatur, wyszydzających naszą niedolę. I tak się stało, że król Ludwik Filip mógł potem pisać do Tallayranda, że „car Mikołaj niech się nie unosi tak bardzo nad Paskiewiczem, bo nietyle jemu, co nam zawdzięcza pokonanie Polski“. Wprawdzie wkrótce potem „zwycięzone pułki polskie szły marszem tryumfalnym przez Niemcy do Francyi“ — „narody Europy prześcigały się w okazywaniu nam współczucia, składały hołd zwycięzonej Polsce“ — „na cześć Męczennicy narodów pisano poematy, malowano obrazy“ — ale było to już wtedy, gdy przestały płynąć ruble i talary na paszkwile i karykatury, bo ten wydatek stał się zbytecznym. Kiedy po roku 63-cim, Szwajcarya okazywała nadzwyczajną serdeczność naszym wygnańcom, doszło w końcu w r. 1870-tym do wielkiego procesu o fałszowanie przez nich rubli na ogromną skalę, co odrazu odstręczyło od nas Szwajcarów; aż dopiero później się okazało, że tem fałszerstwem trudnili się agenci prowokacyjni i złowili w swą matnię niektórych naszych zgłodniałych wygnańców, aby w ten sposób zohydzić samo imię Polski.

Tak było zawsze, a nasi najlepsi nieraz daremnie walczyli z tą manią „przypominania się Europie“. W owej dobie, gdy emigracya głosiła o sobie, że „myśli i czuje za Polskę“, w jednem wydawnictwie Tow. Demokratycznego gorzko nad tem ubolewano, że „zbyt jesteśmy wrażliwi na opinię obcych, mało dbając o to, aby zła nie miała z czego się uformować“. Xiądz Kalinka pisał: „Tylko prawdą a pracą naród żyje a dźwiga się; kłamstwo jak opium upaja, jak opium truje i usypia. Służmy krajowi jak kto może, ale pamiętajmy, że skargi lub nieczynne oczekiwanie służbą nie są; że jak całego narodu, tak każdego z nas, w jego powinności żadna pomoc obca wyręczyć nie może...“. Zdobywanie europejskiej opinii dla siebie jedynie za pomocą publikacyj w różnych językach, to nie praca narodowa, lecz tylko okłamywanie siebie. „Niech — pisze x. Kalinka — Europa widzi, że w nas duch publiczny nie do wojny tylko się budzi, lecz że w każdej chwili żyje i jawi się w działaniu gromadnem, w instytucyach, zgoła w tem wszystkiem, co jest wyraźnym dowodem narodowego życia“.

Ale te nawoływania były i są daremne. W ostatnich czasach z powodu hakatyzmu w Wielkopolsce i ruchu pod zaborem rosyjskim znowu się zaczęło przypominanie Europie naszego położenia. Niektórzy na ochotnika robili ankiety, zapraszając wybitnych cudzoziemców do wypowiedzenia zdania, co myślą o hakacie i czy ich zdaniem Polska jest potrzebna? I upajali się haszyszem dwornych odpowiedzi. Inni umieszczali w dziennikach nadsekwańskich i innych gorące artykuły o nas, a potem czytając je w druku, znowu się upajali. Czujni wrogowie nasi wnet spostrzegli, że może się w ten sposób wytworzyć niekorzystna dla nich opinia i natychmiast zaczęli działać w przeciwnym kierunku. Główny warsztat swój założyli w Szwajcaryi, bo raz, że w tym kraju wychodzą dzienniki w trzech językach, a powtóre, że Francya jest dziś dość zabezpieczona od polskich złudzeń. Więc najpierw w głównym organie związku szwajcarskiego, w *Bundzie* pojawił się artykuł, usprawiedliwiający politykę antipolską Prus, ponieważ „z Polakami inaczej nie można, bo pretensye ich są bezpodstawne, a szkodliwe nietylko dla państwa, lecz także dla ogólnego pokoju“. W jakiś czas potem w Lucernie któryś dziennik ni z tego, ni z owego rzucił się na Polaków w tonie ubliżającym, jako na politycznych intrygantów, spiskowców, socyalistów i anarchistów, którzy psują młodzież szwajcarską. Potem wiele innych dzienników głośno zagrało z tego tonu, aż sędziwy T. T. Jeż musiał w „liście otwartym do narodu szwajcarskiego“ zaprotestować przeciw takiemu wytwarzaniu opinii. To nie pomogło. Teraz w dużym dzienniku postępowym *Berner Tagblatt*, który jest organem większości w Radzie Związkowej, pojawiła się sążnista rozprawa, która broni Prusy od szkalujących je Polaków, wystawia hakatę jako coś najzacniejszego pod słońcem, a przy tej sposobności zaczepia także Galicyę i tu tak powiada:

„A jakże okrutnie postępują z Rusinami ci Don Kichoci wolności! Pod dawnym metternichowskim systemem było Rusinom bardzo dobrze: pozakładali wiele szkół, cicho, spokojnie, rzetelną pracą pielęgnowali swą narodowość, z powodzeniem podnosili dolne warstwy swego ludu na wyższy stopień kultury. Lecz wszystko się zmieniło, gdy rząd austryacki wydał Galicyę na pastwę polskim szlachcicom. Jeżeli kto chce dobrze poznać, jak Polacy pojmują wolność, niech tylko o to zapyta Rusinów. Jak się Polacy obchodzą z tym dzielnym narodem, to po prostu woła o pomstę do nieba. Ucisk, burzenie szkół, tępienie języka — wszystko tam się znajdzie. Galicyjscy Rusini czuliby się jak w niebie, gdyby z nimi tak się obchodzono, jak w Prusach z Polakami. Lecz gdyby Prusy ćwiczyły swych Polaków galicyjską rózgą na Rusinów, — cóż to za wrzask byłby w Europie! Polska polityka jest przesiąknięta obłudą i dlatego nie można z nią sympatyzować. Polacy sami się zaliczają do tych narodów, które najlepiej się rozwijają pod silną pięścią. Jakże sympatyzować z takim narodem! Skoro trzeba ich gnieść, kopać nogami, aby się rozwijali, toć jasną jest rzeczą, że wygasł w nich duch ludzki, bo wszakże niesprawiedliwość nie może sprzyjać rozwojowi zdrowego narodu. Ale — wracając do stosunków galicyjskich — Polacy nie są w stanie pojąć, że dwa narody, odmienne wiarą i mową, mogą mieszkać spokojnie w jednym kraju. Dlatego to w szkołach galicyjskich dzieci rusińskie otrzymują chłostę, jeżeli wzbraniają się całować wizerunek Mickiewicza, ponieważ Polacy okrzyknęli go świętym. W ruskich szkółkach wiejskich pracują jako nauczycielki bardzo fanatyczne polskie zakonnice. One-to zwłaszcza okrutnie torturują rusińską dziatwę za to, że ona nie chce uczyć się religii po polsku i odmawiać „Ojcze nasz“ po polsku. Trzeba tu jednak dodać, że naturalnie główną sprężyną polsko-rzymskiego fanatyzmu są xięża“.

Dość tego urywku. Widzimy, że w wyścigach o zdobycie opinii obcych społeczeństw nasi wrogowie zawsze nas zdystansują. Bogatsi są od nas, a w zmyśleniach bezczelni. Dajmy więc pokój przypominaniu się Europie, bo to prowadzi tylko do tego, że oblewają nas kubłami pomyi. Prawda sama wyjdzie na wierzch, kiedy obce społeczeństwa nie nas poznają, ale nasze czyny. Lecz właśnie trzeba czynów, o jakich mówi x. Kalinka: „Prawdą a pracą...“ duch publiczny żyjący w każdej chwili, a objawiający się zgoła we wszystkiem, co jest wyraźnym dowodem narodowego życia.

Słowa o pokoju i wojnie.

Zdarzyło się, że jednocześnie w Berlinie brzmiała mowa tronowa na otwarcie parlamentu niemieckiego, a w Londynie Izba lordów rozprawiała o obronie państwa od obcego najazdu. W Berlinie po prusku mówiono o pokoju, w Londynie obawiano się pruskiej wojny. Cesarz Wilhelm II siedział na tronie w szyszaku, dłonie oparł na mieczu i czytał z arkusza: „Powołany do rozsądzenia zatargu między rządem Rzeszy a większością w poprzednim parlamencie, naród niemiecki zawyrokował, że cześć i dobro narodowe muszą być wiernie i wytrwale strzeżone, bez oglądania się na małostkowe dążności partyjne. Narodowe uczucie, spoczywające na zjednoczonej sile mieszczan, chłopów i robotników, dobrze ochroni losy ojczyzny. Jak ja zwykłem sumiennie szanować wszystkie konstytucyjne prawa i ustawy, tak samo — spodziewam się — nowy parlament, w poczuciu swego wielkiego obowiązku, rozumnie i chętnie utrwali i wzmocni nasze stanowisko wśród cywilizowanych narodów... Ogólne położenie polityczne uprawnia do nadziei, że pokój będzie nadal utrzymany. Z sojusznikami naszymi podtrzymuje mój rząd dawne serdeczne stosunki, a dobre i prawidłowe — z innemi obcemi mocarstwami. Przyjąłem też zalecone przez Stany Zjednoczone, a rozesłane przez rząd rosyjski zaproszenie na drugą konferencyę pokojową w Hadze, która, prowadząc dalej prace konferencyi pierwszej, ściślej opracuje prawo międzynarodowe na korzyść pokoju i humanitarności“.

Z pod pruskiego szyszaka rozlegały się więc tym razem słowa pokojowe. Nie było żadnej wzmianki o pięści opancerzonej, ani o teutońskiej furyi.

A pomimo tego w angielskiej Izbie lordów, podczas rozprawy nad adresem, rozwinęła się gorąca dyskusya o konieczności zabezpieczenia państwa od nagłego najazdu nieprzyjaciela. Wielu było mówców, lecz żaden z nich nie nazwał po imieniu tych, którzy mogą wykonać nagły napad, zastrzegano się tylko przeciw przypuszczeniu, że mogą to być Francuzi. „Oni należą dziś do niewątpliwych przyjaciół — rzekł lord Lovat — ale są inni blizcy nasi sąsiedzi, którym ufać nie mamy powodu. Ilekroć nasza flota oddala się od brzegów na dalekie manewry, zawsze w naszych umysłach powstaje obawa, że zły sąsiad, korzystając z tej chwili, przerzuci na angielską ziemię swoje dywizye. Militarzyści utrzymują, że taki nagły napad można wykonać, a jeżeli coś podobnego się stanie, to cóż nam pomoże nasza wspaniała flota? Musimy więc uzbrajać wybrzeża i powiększyć lądowe siły“. — Marszałek polny lord Roberts, teraźniejszy dowódzca wojsk rozlokowanych w Anglii, również przemówił za powiększeniem zbrojności na lądzie, ponieważ z pewnością nikt nie zechce się mierzyć z flotą Wielkiej Brytanii, ale niewątpliwie są tacy, którzy układają szczegółowe plany błyskawicznego najazdu na jej ziemię.

Sekretarz stanu w ministeryum wojny lord Portsmouth odpowiedział na te mowy w ten sposób: „Nie przeczę, że konieczna jest reforma naszych sił zbrojnych lądowych; osobna królewska komisya zajmuje się tą sprawą. Muszę jednak wyrazić zdziwienie, że odezwały się tu głosy, przypuszczające, jakoby między naszymi sąsiadami są bandyci, którzy bez wypowiedzenia wojny mogą wykonać najazd. Jeżeli jednak tacy bandyci są, to przecież oni muszą swe wojska najpierw ściągnąć z głębi swego państwa do portów, aby tam posadzić je na okręty. Zanim oni to zrobią, my już zdołamy ściągnąć swą flotę, choćby ona wtedy była na dalekich manewrach. Ta flota — o czem nikt tu nie wątpi — rozbije na morzu transportowe statki zuchwałego napastnika. Zatem niespodziewanego, nagłego napadu doprawdy obawiać się nie potrzebujemy. Zresztą w danej chwili nie ma ani śladu powodów, któreby mogły wciągnąć nas w wojnę“.

Korespondencye.

Wiedeń 21 lutego.

(Sankcya ustawy o podwyższeniu płac urzędniczych. — Spadek dochodów kolei Północnej w styczniu. — Podróż Cesarza do Czech. — Reforma mieszkań. — Proces przeciw hr. Sternbergowi.)

(y.) Z obfitego zapasu najrozmaitszych ustaw, uchwalonych na odchodnem przez starą Izbę poselską, wybiera rząd obecnie co kilka dni po jednej i przedkłada je kolejno do sankcyi monarszej. Kolej przyszła właśnie na ustawę o podwyższeniu płac urzędników państwowych, która otrzymała sankcyę i ogłoszona została w dzisiejszym dzienniku urzędowym. Wiadomość ta wywoła niezawodnie szczerą radość we wszystkich rodzinach urzędniczych w państwie, gdyż niesankcyonowanie tej ustawy pomimo, że od uchwalenia jej minęły z górą trzy tygodnie, zaczynało już niepokoić urzędników. Obecnie jednak wszystkie obawy zostają rozprószone i urzędnicy już począwszy od 1-go kwietnia br. otrzymywać będą wyższe pensye.

Wydatek, jaki z tego powodu obciąży trwale budżet państwowy, wyniesie 31 milionów koron rocznie, a tylko w bieżącym roku będzie nieco mniejszy i wyniesie około 24 miliony, ze względu na to, że reforma ta wchodzi w życie dopiero począwszy od drugiego kwartału. Nadto zmniejszy się jeszcze w bieżącym roku wydatek państwa o sumę około 2 milionów koron z tego powodu, że urzędnicy będą musieli zapłacić taksę od podwyższenia poborów służbowych, jaką uiścić muszą przy każdym awansie i przy każdem wogóle posunięciu do wyższej klasy płacy. Taksa ta wynosi trzecią część podwyżki za pierwszy rok.

Specyalnego pokrycia dlatego nowego olbrzymiego wydatku nie uchwalił parlament, a w toku dyskusyi nad tą sprawą w komisyi budżetowej podnoszono, że znajdzie on pokrycie w bieżących dochodach państwowych. Dotychczasowy rozwój dochodów państwowych jest istotnie tego rodzaju, że usprawiedliwia podobną nadzieję, ale bądź co bądź, ponieważ podwyższenie pensyi urzędniczych jest faktycznem powiększeniem preliminarza wydatków, przeto potrzeba będzie przynajmniej pod względem formalnym obmyśleć jakieś pokrycie, choćby przez wstawienie w rubryce spodziewanych dochodów wyższych cyfr. Możliwem jest także, że rząd domagać się będzie od nowego parlamentu osobnego kredytu dodatkowego na pokrycie tego wydatku, a w każdym razie bardzo zajmującem jest pytanie, w jaki sposób — jeżeli nie mają być zaprowadzone żadne nowe podatki, ani opłaty, skoryguje rząd budżet państwowy, ażeby zmieścić w nim nowy 31 milionowy wydatek?

Miesiąc styczeń skutkiem fatalnych stosunków atmosferycznych i przerw w komunikacyi kolejowej odbił się bardzo niekorzystnie na dochodach upaństwowionej kolei Północnej. Wynosiły one za cały styczeń br. 8,276.893 kor. i były o 713.014 koron mniejsze od dochodów za styczeń 1906. Szczególnie ucierpiał ruch osobowy. Ogólna liczba podróżnych na liniach kolei Północnej wynosiła w styczniu br. 988.485 i była prawie o połowę mniejsza, niż w styczniu roku poprzedniego, zaś transport towarów zmniejszył się o 9%.

Podróż Cesarza do Pragi przyjdzie zapewne już w najbliższym czasie do skutku. Jak donoszą z Pragi, przybędzie tam dziś komendant kompanii przybocznej gwardyi Cesarza, pułkownik Mayer i zajmie się wyszukaniem odpowiednich ubikacyi na pomieszczenie gwardzistów, tudzież ułoży plan rozstawienia straży w obrębie zamku królewskiego na Hradczynie. W ten sposób upadają same przez się rozpuszczone przez niektóre dzienniki pogłoski, jakoby Cesarz zaniechał zamiaru odbycia podróży do stolicy Czech.

W dniu 24-go b. m. odbędzie się w tutejszej sali dolno-austryackiego związku przemysłowego wielkie zgromadzenie celem ukonstytuowania stowarzyszenia, któreby wzięło sobie za zadanie przeprowadzenie reformy mieszkań w całem państwie. W zgromadzeniu tem wezmą udział przedstawiciele rządu, wybitni ekonomiści, hygieniści i statystycy, reprezentanci korporacyi przemysłowych, technicy i delegaci wielu innych grup interesentów z całej Austryi. Profesor Rauchberg z Pragi będzie miał odczyt o zadaniach centralnej instytucyi dla reformy mieszkań. Idea tej reformy nie jest nową i już kilkakrotnie robiono próby jej urzeczywistnienia, a rezultatem tych prób jest powstanie w Wiedniu całej dzielnicy dworków (t. z. Cottageviertel) — obecnie jednak usiłowania te podjęte zostaną ze zdwojoną energią i obejmą całe państwo.

Jakie dziwaczne pojęcia mają niektórzy ludzie o obowiązkach posłów, o tem świadczy odbyta wczoraj przed sądem powiatowym śródmieścia rozprawa. Pozwanym był znany radykał arystokratyczny hr. Sternberg, przebywający obecnie w Szwajcaryi, zaskarżył go zaś o odszkodowanie w sumie 300 koron były zastępca oficera Edward Teschler. Żądanie swe uzasadnia p. Teschler tem, że, pochodząc z okręgu wyborczego hr. Sternberga, zwrócił się do tego ostatniego z prośbą, by mu wyrobił jakąkolwiek posadę, albo w cesarskim urzędzie marszałkowskim, albo u następcy tronu. Hr. Sternberg przyrzekł mu to i kazał sobie przysłać świadectwa. Teschler posłał mu swoje dokumenty, a potem przez więcej niż sześć tygodni nie mógł ich otrzymać z powrotem, w końcu odesłał mu je hr. Sternberg z nadmienieniem, że nie ma żadnej wolnej posady. Owóż p. Teschler ma z tego powodu żal do hr. Sternberga, że go zwodził i rości sobie pretensye do odszkodowania w sumie 300 koron. Adwokat hr. Sternberga dr. Robert Janowitz nazwał wniesienie tej skargi bezczelnością i zażądał ukarania Teschlera za pieniactwo, sędzia jednak odroczył rozprawę celem przesłuchania kilku świadków.

Zdanie Francuza o sytuacyi Królestwa Polskiego.

Pewien Francuz, należący do ludzi wpływowych w swoim kraju, objechał niedawno Królestwo Polskie i Rosyę, a w drodze powrotnej wstąpił do Warszawy. Podczas swego pobytu w Polsce uważnie badał nasze życie polityczne, społeczne, ekonomiczne, ale podobno wystrzegał się wydawania w tym względzie sądów, bo — jak twierdził — nie miał prawa i nie chciał mięszać się do spraw wewnętrznych innego kraju, po za swoim własnym. Wróciwszy do Paryża, rozmawiał on tymi dniami z pewnym publicystą polskim, a zapytany o zdanie, wypowiedział następujące:

„Pyta mnie pan, jakie wrażenia z Polski przywożę? Jak najlepsze. Podczas mego kilkudniowego pobytu w Warszawie dwie rzeczy przedewszystkiem mnie uderzyły: przejawiający się rozum polityczny większości Polaków w przygotowywaniu wyborów do Dumy — skoncentrowana akcya stronnictw, które rzeczywisty interes kraju mają na celu, a następnie, mimo strejków, mimo kryzysu politycznego, mimo szkodliwej propagandy stronnictwa socyalistycznego — stan przemysłu polskiego; przemysł ten, jeśli wziąć pod uwagę warunki, w jakich się znajduje, rozwija się dobrze i rokuje jak najlepszą przyszłość.

„Przejeżdżałem przez Warszawę, wracając z Petersburga, gdzie miałem sposobność rozmawiania z osobami, stojącemi u steru rządu. Z rozmów tych odniosłem wrażenie, że przyszła duma w żądaniach swych nie będzie taka nieprzejednana, jak poprzednia, a ponieważ rząd p. Stołypina jest silny, można przypuszczać, że sprawy rosyjskie, a tem samem i sprawy Królestwa, jako tako się ułożą. Polacy przytem powinni z rządem p. Stołypina sympatyzować, bo on niezawodnie uwzględni ich żądania. Sądzę, że autonomia Królestwa, to sprawa niedalekiej przyszłości, i że Polacy, mając tę autonomię i uznając spólność z Rosyą co do spraw wojskowych i spraw, tyczących się polityki zewnętrznej, pod berłem rosyjskiem mogą na razie żyć szczęśliwie.

„Co będzie potem, przewidzieć trudno.

---

17)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płakkówna.*

(Ciąg dalszy).

Od owego obiadu we dwoje, po którym pani Anna mówiła z Göstą o mężu, wytworzył się nieznacznie między nimi węzeł wspólnie posiadanej tejemnicy. Gdy byli teraz razem we trójkę, zdarzało się czasem, że z przyczyny jakiegoś słowa Boba, lub przy przypomnieniu czegoś, co się stało, Anna i Gösta zamieniali spojrzenie tajemnego porozumienia i krew gorącej krążyła im w żyłach. A jeśli Bob pozostawił ich samych na chwilkę, poczynała się sama z siebie rozmowa, która, gdy kroki jego odzywały się znowu w pokoju sąsiednim, urywała się lub przemieniała w zupełnie inną, niż była początkowo.

Gösta Wickner czuł, że w tem leży niebezpieczeństwo, i w zwykłych warunkach byłby się prawdopodobnie wycofał, aby zawczasu mu zapobiedz. Nie z powodu Boba. Gösta był teraz tak zajęty własnymi planami, że nie było w jego umyśle miejsca na wzgląd dla czegoś innego. Lecz Gösta Wickner żył teraz w wielkiem naprężeniu. Przebywał on w nastroju zwycięskim, w którym wszystko wydawało mu się łatwem, możliwem i wyższem ponad wszystkie przeszkody. Pragnienie życia, tłumione podczas długiego czekania na powodzenie, które zadawalał jedynie banalnem używaniem, wezbrało nim nową potęgą, czyniło go odważnym, wyzywającym niebezpieczeństwa — młodym. Nie wiedział sam, jak się to stało, że smukła postać pani Anny i delikatna jej wyrazista twarzyczka poczęły ukazywać mu się w marzeniach, prześladując go, gdy był nawet w licznem towarzystwie lub podczas fachowej jakiejś rozmowy.

Twarz ta nie była już twarzą młodej dziewczyny i postać jej nie była już tak zgrabna i młoda. Zdawało mu się, że zmieniła się ona właśnie w tym stopniu, w jakim i on się zmienił, podczas całego tego czasu, gdy obcą była myślom jego. Lata zmieniły ją, choć tak niewiele, że obudzała coś z dawnego uczucia i pobudzała do życia na nowo. Zdawało mu się, jakby ją dopiero teraz spotkał po wielu latach niewidzenia, i to właśnie wtedy, gdy niebo rozjaśniło się dla niego, gdy widział siebie jako zwycięskiego władzcę, wywyższonego ponad ludzi, co nie przeczuwali, że ma ich w swojej mocy.

Tak silnem było podniecenie, w którem Gösta Wickner teraz żył, że nie czuł prawie niebezpieczeństwa nowej tej gry, poczętej tajemnie, zanim wyznał przed samym sobą, że chce zdobyć napowrót kobietę, którą mu kiedyś życie wydarło.

Wracał pewnego wieczoru z jakiegoś posiedzenia i spotkał przypadkiem panią Annę na ulicy. Nadeszła, jakby na jego życzenie i serce zabiło mu radośnie.

Przystąpił do niej i zapytał o Boba.

Pani Anna zdawała się niezadowolona z tego pytania, Gösta zmienił więc natychmiast temat rozmowy. Szli razem w stronę jej mieszkania. Ale pani Anna nie zatrzymała się przed domem, i oboje, nie zważając na to, że stanęli u celu, poszli w milczeniu dalej. Wieczór był jasny, wiosenny, powietrze drgało ciepłem. Oni szli dalej, i Gösta czuł piekącą chęć zapytania jej, czemu właściwie tak błądzą, zamiast się rozejść każde w swoją stronę. Chciał wypowiedzieć to z uśmiechem, żartobliwie, widzieć ją zarumienioną w zmieszaniu i rozkoszować się wyznaniem, zawartym w tym właśnie rumieńcu. Lecz milczał, nie umiejąc wypowiedzieć tych słów. Szli więc dalej, a każde z nich czuło, że wypoczywa przy drugiem. Gösta Wickner wesół był jak młodzieniec; cała jego istota pełna była jakiegoś brutalnego zadowolenia.

Szli długo obok siebie w tem milczeniu, które łączy ludzi silniejszymi więzami, niż słowa.

— Czemu pan taki zmieniony — spytała Anna nagle.

— Czyż jestem zmieniony? — powiedział.

— Ależ tak — odparła. — Wygląda pan taki odmłodniały... Wygląda pan, jakbyś szedł ze szczęściem w ręku.

Podniecenie, w którem Gösta żył, było tak silne, że nie miał czasu zwracać na siebie uwagi. Lecz słysząc słowa Anny, poczuł niespodzianie prawdę jej uwagi, a równocześnie przyjemnem mu było, że ona to spostrzegła. Przyszło mu na myśl, jak niezmierną rozkoszą byłoby módz jej wszystko opowiedzieć. Byłby jej dał wejrzeć w swoje plany, tak, jak ona odkryła mu swoje stosunki. Jak poeta, co ukochanej kobiecie opowiada o nienarodzonych pieśniach, które wypełniają mu duszę i powoli przeoblekają się w formę, tak byłby jej opowiedział wielką, skombinowaną opowieść, w której sam tymi dniami odegrać miał rolę bohatera. Byłby widział jej oczy, błyszczące w podziwie, słyszał jej oddech, krótki ze zdumienia i sympatyę jej, obejmującą ciepłą falą cały ten chłodny sen o szczęściu, ukryty tak dobrze, że słusznie utrzymywać mógł, że nie miał powiernika.

Była chwila, że myśl ta nęciła go tak silnie, iż prawie chciał począć mówić. Ale w ostatniej chwili powstrzymał się. W przystępie przesądnej myśli, nierzadkiej u ludzi, u których rozsądek przeważa, uczuł Gösta nagle jakby przeczucie, że wyznanie takie musi mu przynieść nieszczęście. Zapanował nad sobą z uśmiechem, którym osłonił się jak tarczą, a jedynie nie mógł tylko zapanować nad cieniem zwycięskiej radości, który zabrzmiał w jego głosie, gdy odpowiedział:

— Człowiek odmładza się zawsze trochę na wiosnę. Gdyby pani spojrzała w źwierciadło, mogłaby pani to samo powiedzieć o sobie.

Pani Anna śmiała się. Po chwili rozstali się.

Kiedy pani Anna pożegnała go już, odwróciła się jeszcze raz i przywołała go napowrót.

Zawrócił i oczy ich spotkały się.

— Chciałam panu tylko powiedzieć — mówiła pani Anna — iż wiem dobrze, że pan teraz nie powiedział całej prawdy.

Uczynił ruch ręką, ale przerwała mu:

— Niech pan się nie trudzi — mówiła. — Wiem dobrze, że nie zawsze można powiedzieć prawdę, Nie chciałabym jedynie, aby pan sądził, że jestem tak naiwną.

Potem skinęła pani Anna główką i zniknęła w mrocznej bramie kamienicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zbliżamy się do kryzysu, który przejść musi cała ludzkość („crise de l'humanité“). Czem była Grecya w starożytności wobec Europy, tem jest obecnie Europa wobec świata całego. Ale ta jej misya jest na ukończeniu. Stoimy w przededniu zmian radykalnych, a przy tych zmianach, jakie nastąpią, i sprawa polska w ten, czy inny sposób musi być załatwiona.

„Jeżeli chodzi o stosunek nasz do Polski, to, oczywiście, pod względem cywilizacyjnym bliższą nam jest Polska, aniżeli Rosya; uczucia nasze są dla Polaków, a nasz intellekt mało się różni od polskiego; wiążą nas przytem tradycye historyczne. Niechaj za przykład posłuży drobny fakt następujący: kiedy bawiłem w Berlinie, oczywiście spędzałem czas w towarzystwie Alzatczyków, znalazł się też zaraz między nami Polak, poseł do parlamentu, i nie był nam wcale obcy...

„Inna rzecz, kiedy chodzi o interes, który w sprawach politycznych międzynarodowych musi być przedewszystkiem uwzględniany. Nam, Francuzom, zależy na tem, byśmy żyli w przyjaźni z Rosyą, bo mamy w tem interes polityczny, zależy nam na tem, by Rosya była silna, by przymierze z nią zwiększało nasze znaczenie polityczne wobec innych państw europejskich.

„Oto wyniki stosunku naszego do Polaków i do Rosyan“.

Rozmowa zeszła na ustrój polityczny Rosyi. Francuz był zdania, że jednakowe w tym względzie prawa dla wszystkich mieszkańców Rosyi nie są odpowiednie, że właściwsze byłyby samorządy dla tych części państwa, które do tego dorosły, samorządy, wysyłające delegacye jakieś dla ogólnego rządzenia państwem, do czasu przynajmniej, kiedy cała ludność będzie dostatecznie przygotowana do życia konstytucyjnego. „Zresztą, — dodał — nie wolno mi mieszać się do polityki wewnętrznej Rosyi“.

Na tem rozmowa się skończyła.

Koronacya szacha.

Koronacya nowego szacha Ali-Mirzy odbyła się w pałacu królewskim w Teheranie wśród wspaniałych uroczystości, w których uczestniczyli wszyscy dostojnicy perskiego dworu, ciało dyplomatyczne obcych mocarstw i wielu Europejczyków, bawiących w Teheranie. Weszliśmy — pisze jeden z tych Europejczyków — z ogromną ciekawością w podwoje pałacu. Obszerne schody, ozdobione po obydwóch stronach figurami z bronzu i porcelany, zaprowadziły nas na długą galeryę, pełną głębokich nyż i szaf, zapełnionych dziełami sztuki. Mieliśmy wrażenie, że znajdujemy się w jakiemś muzeum. Pod niską kopułą, oświetloną tysiącem świateł, stał tron, przyozdobiony w rozrzutny sposób dyamentami, rubinami i szmaragdami, a przykryty drogocennym dywanem, obramowanym szeroko perłami. Biała poduszka, lśniąca od pereł, opierała się o poręcz tronu, również bogato wysadzaną klejnotami. Na lewo stał sławny tron „pawi“, zwrócony w kierunku Mekki, a dokoła niego klęczeli mułłachowie w białych turbanach i czarnych szatach. Tuż przy stopniach tronu stał następca tronu, ośmioletni chłopiec o pięknej postaci, noszący odznaki Fat-Ali-szacha, założyciela panującej dynastyi Kadżarów. Dalej na lewo była grupa ministrów i dostojników dworskich w kosztownych, powłóczystych szatach i wysokich turbanach. Po przeciwnej stronie tronu ustawili się zastępcy obcych mocarstw w uniformach galowych i dygnitarze armii perskiej w uniformach podobnych częścią do rosyjskich, częścią do niemieckich uniformów wojskowych. I młodszy brat szacha, o którym rozpowszechniły się różnorodne wieści, wszedł do sali bez żadnego orszaku.

Około pierwszej godziny powstał ruch na sali i niebawem zjawił się szach, wyprzedzany otyły, przyprowadzany z wyrazem energii na twarzy, ubrany w czarny strój, którego jedyną ozdobę tworzyły duże guziki dyamentowe. Kamienie podczas gdy ... Pierwotnie zamierzał szach koronować się na tronie „pawim“, lecz w ostatniej chwili zmieniono tę dyspozycyę. W uroczystej postawie wyszedł szach na stopnie tronu, znajdującego się u końca galeryi, usiadł na poduszce, wyszywanej perłami, i odbierał błogosławieństwo kapłanów. Jeden z nich miał włożyć koronę na głowę; lecz powstała między mułłachami sprzeczka, któremu ma się ten zaszczyt dostać w udziale. Wtedy szach rozsądził krótko, że wielki wezyr ma to uczynić. Więc wszedł wezyr na estradę i zdjął szachowi czapkę, a wezyr włożył mu na głowę złotą tyarę, wysadzaną klejnotami, między którymi świecił szczególnej brylant niezwykłej wielkości. Jednakowoż przy tej manipulacyi popełnił wezyr ten błąd, że nasadził koronę odwrotnie stroną, mianowicie tylną jej część na czoło, a przednią na potylicę, co wywołało komiczną sytuacyę, zanim błąd naprawiono. Korona musi być bardzo ciężka, bo szach podtrzymywał ją obiema rękami, a z wyrazu jego twarzy można było poznać, że go ciężar tyary gniecie.

W chwili, gdy tyara spoczęła na jego głowie, rozległ się huk dział, oznajmiający ludowi, że 255-ty władca został ukoronowany. Muzyka zagrała hymn narodowy perski, a wykrzykiwano: „Obyś panował przez 100 lat“, mułłachowie powtórzyli to chórem i bili pokłony, a dostojnicy i astrologowie pozdrowili władcę pochwalnym hymnem, przyczem zwracali się na niebie uwagę ... głos królewskiego nadwornego ... Potem zdjął szach tyarę z głowy i włożył napowrót czapkę ze wspaniałym dyamentem, a ... potomek proroka, i poeta nadworny wygłosił pochwalne ody, wielbiąc wymownemi słowami cnoty nowego monarchy.

Na tem skończyła się ceremonia. Mułłachowie odeszli, a szach zstąpił z estrady i zaszczycał zastępców obcych mocarstw przemówieniami, które tłómacze tłómaczyli. Uroczystość odbyła się z ogromnym, prawdziwie wschodnim przepychem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 22 lutego.

(Dyskusya budżetowa).

Wczoraj wreszcie rozpoczęła się w Radzie miejskiej dyskusya budżetowa. Generalne sprawozdanie o budżecie miasta na rok 1907 przedłożył dr. Lisiewicz.

Ogólna suma budżetu miasta na r. 1907 t. j. zwyczajnych i nadzwyczajnych pozycyj, oraz wydatków inwestycyjnych wynosi: w wydatkach 7,164.894 koron, a w dochodach 7,207.017 koron; a więc budżet zamknięty jest nadwyżką czynną 42.223 koron. Zwyczajne wydatki wynoszą 6,312.194 kor., nadzwyczajne 104.000 kor., a inwestycyjne 748.600 koron, dochody zwyczajne 6,354.417 kor., nadzwyczajne 104.000 koron, a na pokrycie wydatków inwestycyjnych zaczerpnięte będą fundusze z 4% pożyczki miejskiej z r. 1895. Tedy wspomniana nadwyżka czynna pochodzi wyłącznie z dochodów zwyczajnych. W porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosły zwyczajne wydatki miasta o 389.286 koron, a dochody o 419.350 koron. Wzrost rozchodów jest bardzo znaczny we wszystkich rubrykach n. p. w rubryce na oświatę wynosi 125.328 kor., na zarząd, płace i kancelarye 102.263 kor., na drogi i bruki 64.241 kor; bardzo mała redukcya wydatków nastąpiła tylko w rubrykach: na kwaterunek i koszary dla wojska (— 3.903 kor.), na utrzymanie ogrodów i plantacyj (— 1.560 kor.) i na kanały (—5.793 kor.). Ta ostatnia redukcya przeprowadzoną została jedynie ze względu na spodziewane ogromne inwestycyjne wydatki na kanały. Rubryki dochodów wzrosły wszystkie: niektóre wcale znacznie i tak n. p. dochód z dóbr i zakładów miejskich o 148.730 koron w porównaniu z rokiem ubiegłym dochód z podatków czynszowych o 40.000, dochód z dodatków do podatków o 40.000 kor., z opłat konsumcyjnych o 10.130 kor., z opłat placowych i targowych o 10.000 kor., z opłat kanałowych i kwaterunkowych o 27.761 kor., z opłat pogrzebowych i sanitarnych o 10.000 kor., a rubryka t. zw. zwrotów o 98.973 kor.

Podnieść należy, że budżet zwyczajnych wydatków miasta wzrósł w ostatnich trzech latach o ogromną sumę przeszło miliona koron, a wogóle wzrost budżetu miejskiego jest niesłychanie raptowny. Suma preliminarza zwyczajnego wynosiła w r. 1894 zaledwo 2,428.000 koron, obecnie wynosi 6·2 miliona koron. Jest to więc dowód olbrzymiego rozwoju miasta i wzrastających jego potrzeb. Wobec tego musi miasto iść drogą śmiałej polityki inwestycyjnej w tym celu, aby dochód z przedsiębiorstw miejskich, które prosperują świetnie, stał się podporą budżetu i pozwolił na trwałe utrzymanie jego elastyczności. Olbrzymia już postanowiona inwestycya budowy wielkiej sieci tramwaju elektrycznego jest pierwszym doniosłym krokiem na tem polu. Drugim być musi budowa własnych gmachów szkolnych. Inwestycya ta ulży miastu w kolosalnym wydatku na szkoły, a to przedewszystkiem przez to, że w opłacanych obecnie czynszach za wynajęte lokale zawarte są podatki rządowe, które odpadną, gdy miasto będzie miało własne gmachy. Wzrastające agendy magistratu i Rady wymagają koniecznie powołania drugiego wiceprezydenta do stałego urzędowania, rozdziału czynności, pewnej reorganizacyi magistratu i ustroju Rady miejskiej.

Ogromnie pilną jest sprawa czystości i porządków w mieście. W rubryce wydatków na ten cel podniosła komisya zeszłoroczny wydatek na razie o 19.000 koron. Sprawa kanalizacyi miasta i wybrukowania wielu ulic, która od dawna była piekącą, stała się obecnie tem aktualniejszą, że niebawem już rozpocznie się budowa nowej sieci tramwaju elektrycznego. Jeśli później przyszłoby układać kanały i bruki na tych ulicach, któremi poprowadzony będzie tramwaj, to trzebaby ułożone tory i szyny zrywać. Decydującem dla finansów miasta będzie to, jakie stanowisko zajmie Sejm w obecnej sesyi w obec uzasadnionych żądań miasta naszego przyznania ryczałtu szkolnego, niemniej i subwencyj na utrzymanie muzeum przemysłowego i teatru. Jeśli Sejm zadosyć uczyni słusznym żądaniom miasta, to wtedy przyszłość finansowa i pewna elastyczność naszych budżetów zapewnioną będzie na cały szereg lat, a miasto przystąpi do znacznych wkładów na cele społeczne i kulturalne.

W dyskusyi nad sprawozdaniem referenta pierwszy głos zabrał r. Biechoński, który przemawiał imieniem t. zw. centrum. Podniósł on, że wedle sprawozdania generalnego referenta stan gospodarki miejskiej przedstawia się świetnie. Mówca jednak czuje się zniewolonym do ujemnej krytyki. Najwięcej krytyki wymaga aprowizacya miasta, stosunki drożyźniane, sprawa hali targowej i miejskie zakłady dobroczynne. Te ostatnie są najsłabszym punktem w gospodarce miasta. Prezydyum lekceważy sobie uchwały komisyi w tych działach gospodarki. Doszło do tego, że członkowie tych komisyi chcą złożyć mandaty. Brak jest rozdziału czynności między prezydyum, Radę, magistrat, sekcye i komisye. Niektóre departamenty w magistracie puszczone są przez p. prezydenta zupełnie samopas, inne zaś pozostają pod zbyt bezpośrednim i osobistym jego wpływem. Dlatego ostatecznie należy już raz załatwić sprawę regulaminu, który spoczywa od dawna w jakiejś komisyi.

Po tem dość długiem przemówieniu r. Biechońskiego, do głosu przyszedł r. dr. Pisek. Zatrważa go wzrost wydatków miejskich, którego nie równoważy odpowiedni wzrost dochodów. Ważną nader pozycyę odgrywa w budżecie suma 419.000 preliminowana jako zysk z zakładów elektrycznych, a nie jest to własny dochód miasta, lecz dochód z przedsiębiorstwa. Jakkolwiek mówca nie chce być posądzonym o wrogie usposobienie wobec idei szerzenia oświaty, to zaakcentować musi to, że 1½ milionowy wydatek na szkoły uważać należy za stanowczo zbyt wysoki w porównaniu z małemi innemi pozycyami budżetu. Mówca był referentem komisyi, która badała miejskie zakłady humanitarne. Dziwnem wydaje mu się, iż sprawozdanie jego malujące smutny stan tych zakładów, tak słabem tylko dotąd odbiło się echem w Radzie. Jedną z bardzo piekących spraw jest brak w mieście specyalnego szpitala dla chorób zakaźnych. Miejska służba zdrowia wymaga reorganizacyi i pomnożenia sił. Na razie powinien być mianowany przynajmniej jeszcze jeden lekarz miejski. Komisyę, której powierzono kwestyę mieszkaniową, należy wreszcie raz obudzić z letargu. Że ta i inne sprawy tak się wloką, zalegają i idą w zapomnienie, w tem wina nie tyle prezydyum co Rady, która należycie nie pilnuje spraw.

Z ostrą krytyką prezydyum wystąpił mówca następny r. Hudec. Krytykował on układ porządków dziennych posiedzeń Rady jakoby bezprogramowy i bezmyślny, oburzał się na lekceważenie uchwał Rady przez prezydyum. Rozmieszczenie szkół, kwestya tanich mieszkań, hale targowe, szalona drożyzna w mieście — oto pola pracy, na których miasto powinno być bardzo żywo czynne, a tymczasem zaniedbuje je zupełnie. Mówca oburzony jest królewsko hojnemi dotacyami miasta na kościoły; nie stoją one w żadnym stosunku do finansowego stanu miasta. Najwięcej irytuje r. Hudeca 300.000 subwencya na budowę kościoła św. Elżbiety. Wreszcie mówca krytykował oświetlenie i czyszczenie miasta. Mówił okropnie długo, a zakończył zdaniem, że zbawienie ludzkości jest w socyalizmie.

Potem r. dr. Roszkowski podniósł, iż pierwszy mówca wczorajszy r. Biechoński miał w krytyce swojej zupełną słuszność. Magistrat rzeczywiście zachowuje się z dziwnym uporem wobec wielu uchwał Rady; dziwnem jest także zaniedbanie piekącej sprawy regulaminu Rady. Następnie dosadnej krytyce poddał mówca łagodność magistratu wobec właścicieli domów, nieoczyszczających chodników przed swojemi realnościami. Zakończył życzeniem, ażeby miasto postarało się o zniżenie cen wody i elektryczności do oświetlenia.

Ponieważ było już po godzinie 10, więc p. prezydent zamknął posiedzenie. Jak dotąd do generalnej dyskusyi zapisanych jest jeszcze dziesięciu mówców.

Kronika sejmowa.

= *(Zgłoszone wnioski i interpelacye).* Na końcu wczorajszego posiedzenia Sejmu zgłoszono następujące wnioski: p. Kuryłowicz o zmianę ustawy o włościach rentowych; p. x. Jaworski o przekształcenie 4-klasowych szkół w Chyrowie na 5-klasowe; p. dr. Oleśnicki o kreowanie ruskich gimnazyów w Brzeżanach i w Stryju i o rozszerzenie szpitala w Stryju; p. dr. Mars o powiększenie kredytu na podróże lekarzy krajowej służby zdrowia. — Interpelacye zgłosili: p. Korol w sprawie zaprowadzenia w szkole w Strzeżeniu (powiat Żółkiewski) polskiego języka jako wykładowego, a p. Kuryłowicz w sprawie wyboru rady gminnej w Mieczyszczowie w powiecie brzeżańskim.

= *(Z komisyi drogowej).* Wysadzono subkomitet dla sprawy ustawy drogowej znoszącej prestacye *in natura.* W skład subkomitetu wchodzą pp.: St. Jędrzejowicz, Wł. Czaykowski, Miecz. Urbański, Moysa i Gnoiński.

= *(Z komisyi sanitarnej).* Załatwiono już sprawę założenia zakładu dla obłąkanych w Galicyi zachodniej. Komisya przyjęła wniosek referenta p. Jabłońskiego z kilkoma poprawkami p. Czaykowskiego.

= *(Z komisyi szkolnej).* Po kilkugodzinnej debacie z referatu r. Wł. L. Jaworskiego uchwaliła komisya poprzeć wniosek p. Bobrzyńskiego o rozszerzenie kompetencyi krajowej Rady szkolnej.

= *(Z komisyi budżetowej).* Rozdzielono pozostałe jeszcze referaty. Referat o szkołach ludowych oddała komisya p. Kozłowskiemu, o odnowieniu zamku na Wawelu p. Pinińskiemu o zamknięciu rachunkowem za rok 1905 p. Głąbińskiemu, o poborze opłat od piwa p. Miecz. Urbańskiemu, o szkodach zrządzonych w roku 1906 przez powodzie i słoty p. x. Pastorowi, o zamknięciu rachunków funduszu propinacyjnego za r. 1905 i preliminarzu tego funduszu na r. 1907 p. Skałkowskiemu; o inwestycyach w szpitalu powszechnym we Lwowie, budowie nowych klinik, zmianie etatu posad i płac lekarzy i funkcyonaryuszy szpitali powszechnych we Lwowie i Krakowie p. dr. Loewensteinowi, o utworzeniu posady krajowego inspektora szpitali p. Marowi, wreszcie o fundacyi hr. Skarbka p. Sali.

Co i o czem piszą.

Żeby osłabić stopień powszechnych teraz narzekań w Galicyi na mrozy, opowiada p. Stanisław Bobelak w *Gazecie lwowskiej* co przecierpiał od mrozów on i jego towarzysze podczas austryackiej wyprawy podbiegunowej w latach 1882—1883. Wyprawa ta przebyła zimę między tymi dwoma latami na wyspie Jan Mayen, położonej między Grenlandyą a Szpicbergiem.

Zimno — pisze p. Bobelak — dochodziło wprawdzie tylko do —41·30°, a przecież trudno je sobie wyobrazić. W ciągu całej zimy, z wyjątkiem podczas wichrów, nie używaliśmy futer, gdyż ubrania wełniane okazały się wystarczającemi na zimno, jednakże podczas wichrów północnych już przy temperaturze —30° zdawało się, że zimno przenika nawskróś człowieka. Przy temperaturze —35° iść naprzeciw wichrom było wprost niemożliwem, gdyż oddechanie sprawiało kłócie w płucach.

W czasie tych mrozów kwaszona kapusta tworzyła rodzaj kruszcu, który trzeba było młotem rozwalać; masło miało wygląd kości słoniowej i można było śmiało rzeźbić z niego figurki; mięso podobne było do mozaiki z czerwonego marmuru; oliwa stała się twardą, jak granit. Zamarzłą rtęć można było kuć, a kawałek jej wrzucony do szklanki ciepłej wody, zamieniał ją w lód, rozsadzając szklankę. Że przy takiem zimnie niebezpiecznem było dotykać się przedmiotów metalowych nagą ręką, rozumie się samo przez się.

Oddychanie, jak zaznaczyłem powyżej, sprawiało kłócie w płucach, a samo zimno tysiączne niebezpieczeństwa. Wyszedłszy z ciepłego pokoju, wilgoć zawarta w oddechu pokrywała natychmiast odzież, jakby pancerzem lodowym, a ślina zanim spadła na ziemię, zamieniała się w bryłkę lodu. Wśród takich mrozów głos ludzki słychać na wielką odległość, zwyczajną rozmowę na kilometr, a krzyk na 2 do 3 mil morskich.

Czasami wśród ogólnej ciszy rozbrzmiewała straszna muzyka mrozu: z okropnym hukiem połączone ciśnienie i pękanie lodów. Olbrzymi lodowiec, pokrywający górę Ptasią, u której podnóża zbudowaną była stacya, rozciągał swe skostniałe członki we wszystkich kierunkach ku oceanowi, a za każdym razem, gdy mróz się powiększał, poruszał się ze straszliwym łoskotem. Wskutek skurczenia się lodowca, powstawały nowe szczeliny, a każde takie otwarcie się lodowca połączone było z tak przeraźliwym hukiem, iż człowiek mimowoli truchlał.

Zimno takie oddziaływało nietylko szkodliwie na umysł, ale i na ciało: pobywszy bowiem chociażby tylko pół godziny na tak silnym mrozie, człowiek wyglądał jakby po przebyciu ciężkiej choroby, język nabrzmiewał, oczy puchły i miało się wrażenie, że się jest kompletnie pijanym.

I wśród tego zimna upływały dnie i tygodnie, a mróz nie folgował, termometr przez cały luty nie wykazywał łagodniejszej temperatury nad —37°.

A do spotęgowania tego zimna przyczyniała się jeszcze kilkumiesięczna noc polarna, podczas której ogarniała nas tęsknota za słońcem, ciepłem, dniem i światłem...

Dnia 14 listopada żegnaliśmy ze szczytów gór po raz ostatni słońce, by je dopiero w dniu 24 stycznia na nowo powitać. Jak wszystko nieznane wzbudza pewną trwogę i zaciekawienie, tak też i my z pewnym rodzajem obawy oczekiwaliśmy nastania nocy polarnej, przekonaliśmy się jednak, że noc ta nie jest tak straszną, jak ją sobie wyobrażaliśmy. Początkowo wprawdzie długo trwające ciemności i wzmagające się zimno oddziaływały na nas przygnębiająco, w ciągu jednakże dwóch tygodni przyzwyczailiśmy się do tego.

Noc polarna jest cokolwiek jaśniejsza od pogodnych nocy u nas, jednakże niekiedy podczas zachmurzonego horyzontu, ciemność nocy równała się panującej u nas na nowiu. Podczas pogodnego nieba natomiast, można było dojrzeć gwiazdy mniejszej wielkości aniżeli u nas. Droga mleczna, podczas pogodnych nocy, była tak jasna, że można ją było wziąć za słaby objaw zorzy północnej. Także i śnieg fosforyzuje, podobnie jak próchno w ciemności.

Monotonność zatrudnienia i trybu życia, oraz okalające nas ciemności, urozmaicały liczne zjawiska zorzy północnej, której widok podczas pogodnego nieba jest zaiste czarującym.

W którejś ze stron horyzontu jawi się nagle niby ława lekkich chmur. Z górnych jej oświetlonych krawędzi rozwija się jasna wstęga, która w miarę wznoszenia się ku zenitowi, rozszerza się i przybiera na jasności. Jest ona przeźroczystej białości o lekkiem, zielonkowatem zabarwieniu, podobnem do białej zieloności młodej roślinki, która wzrosła w ciemnościach bez światła słonecznego. Światło księżyca wydaje się żółtem wobec tej delikatnej, dla oka nader miłej barwy, którą słowami trudno opisać, a którą przyroda uposażyła okolice podbiegunowe. Wstęga ta zmienia powoli, lecz nieustannie miejsce i kształt, a jej biaława zieloność, czy też zielonawa białość, odbija się cudownie pięknie na ciemnem tle nieba.

Naraz wstęga ta zaczyna się zwijać sama w sobie, zwoje te zdają się pokrywać wzajemnie, a mimo to, najgłębszy przebija przez światło innych. Falując nieustannie, przelewają się te zwoje przez całą rozciągłość wstęgi, biegnąc od prawej strony ku lewej i odwrotnie, krzyżując się w miarę tego, jak się okazują na wewnętrznej lub zewnętrznej jej stronie. Nagle wstęga rozwija się w całej swej długości, poczem układa się we wdzięczne fałdy, zdaje się, że swawolny zefirek prowadzi z nią tam w górze wesołą igraszkę. Światło staje się coraz silniejsze, coraz to szybciej na brzegach wstęgi występują barwy tęczy, błyszcząca delikatna białość środka przechodzi na dole w czerwony, na górze zaś w zielony kolor.

Tymczasem z jednej wstęgi zrobiły się dwie. Z górnej, zbliżającej się coraz bardziej do zenitu, zaczynają strzelać promienie w kierunku tego punktu, który wskazuje biegun wolno zawisłej igły magnetycznej. Zanim jednakże punktu tego dosięgnie, rozpoczyna się wspaniała gra różnokolorowych promieni, których ognisko stanowi biegun magnetyczny — oznaka ścisłego związku całego zjawiska z tajemniczemi siłami naszego planety...

Ciągnie się to godzinami całemi, zorza zmienia nieustannie miejsce, kształt i siłę światła, często znika na krótki czas, by nagle wystąpić z powrotem, a patrzący na to zjawisko, nie mogąc zdać sobie sprawy, skąd przyszło i gdzie się podziało, zwraca się mimowoli do Stwórcy tego wszystkiego...

Wśród otaczających nas ciemności nocy polarnej i zimna, oczekiwaliśmy z niecierpliwością i zaciekawieniem pojawienia się słońca, które miało nastąpić dnia 24 stycznia. Już na kilka godzin przedtem, skupieni w duchu, oczekiwaliśmy na szczycie Ptasiej góry na tę uroczystą chwilę, w której po 71-dniowej nocy miały nam się na nowo ukazać promienie słoneczne.

Nareszcie... jedna chwila i fala światła rozlała się szeroką strugą po szczytach skał i lodowcach, a niebawem słońce otoczone purpurową zasłoną, zeszło na lodową scenę.

Ze wzruszenia nie był nikt w stanie przemówić jednego słowa, a uczucie, jakiego doznawaliśmy w tej chwili, ujawnia się najtrafniej w słowach prostego majtka: błogosławiony dzień...

Tylko połową tarczy i jakby z wahaniem, podniosło się słońce ponad ponury i smutny brzeg lodu, jak gdyby świat ten nie był wart jego światła. A jednak słońce jest jedynem życiem w tej krainie śmierci, chociaż nie jest ono w stanie, jak u nas, doprowadzić do tego, by zesztywniałe, pod lodem i śniegiem pogrzebane życie wystrzeliło w kwiaty z pod śniegowego pancerza. Tutaj w lodowcach, zdala od cywilizacyi, tylko strumienie wody z topniejącego śniegu wpadające napowrót w morze, tudzież wychylające się gdzieniegdzie mchy, zawdzięczają słońcu swe istnienie.

Ponuro sterczą w tem pierwszem oświetleniu słońca rozpadłe kolosy lodu, do niebotycznych sfinksów podobne, a poprzerzynane przepaściami skały rzucają długie cienie na świecącą i jak gdyby brylantami wysadzaną śnieżną drogę — a po nad tem wszystkiem unosi się delikatne światło barwy różowej, oświecając te kolumny lodu. Górna część tarczy słonecznej pozostaje tylko przez kilka minut nad horyzontem, poczem znika napowrót, ponure fioletowe światło rozkłada się na szczytach lodowców i drżąc świecą znów gwiazdy na ciemniejszem tle nieba...

Rozbicie się okrętu.

Londyn. Holenderski parowiec „Berlin“ rozbił się koło Hock van Holland. Utonęło 141 osób, które znajdowały się na pokładzie, w tem 91 podróżnych.

Rotterdam. Wczoraj do południa wydobyto 25 zwłok ofiar katastrofy na parowcu „Berlin“. Jednego z uratowanych wysadzono na ląd. Jak donosi *Handelsblad*, łodzie ratunkowe czyniły jak największe wysiłki, aby ocalić podróżnych, znajdujących się na pokładzie „Berlina“, ale z powodu szalejącej silnej burzy nie mogły zbliżyć się do statku. Agenci linii Harwich - Hock donoszą, że na pokładzie parowca „Berlin“ znajdowało się 120 podróżnych i 60 osób z załogi, razem 180 osób. Nazwisk osób, które zginęły, nie można stwierdzić; 25 trupów, o których była wyżej mowa, wyrzuciła wczoraj w południe woda na brzeg. Dwie osoby zdołano uratować, a mianowicie pewnego Anglika i jedną osobę ze służby okrętowej. O godzinie 11 rano widziano na pokładzie parowca kilka osób, ale bardzo jest wątpliwem, czy uda się którą z nich uratować.

Amsterdam. Z Hock donoszą o godz. pół do 1-ej popołudniu: Część tylna okrętu osiadła na piasku. Na pokładzie znajduje się jeszcze kilka osób, które, jak się spodziewają, będzie można uratować, gdy nastąpi odpływ. Kapitana statku Parkesona zdołano uratować i wysadzono na ląd.

Na okręcie „Berlin“ znajdowała się poczta, która zaginęła. Okręt osiadł na ławie piaszczystej. Podczas katastrofy szalała tak silna burza, że wszelki ratunek był niemożliwy. Jak władze stwierdzają, na pokładzie statku znajdował się kuryer królewski Artur Herbert, oraz członkowie Towarzystwa operowego, które dawało przedstawienia w Covent-Garden w Londynie. Towarzystwo to składało się z 35 osób i płynęło do Dortmundu. Wszyscy członkowie tej trupy zginęli.

Hock. O 4 popołudniu łódź ratunkowa ponownie wyruszyła, ale wszelkie usiłowania były daremne. Dotąd wydobyto zwłoki 30 osób, w tem 5 z załogi. Na wiadomość o katastrofie przybyło tu kilku ministrów.

Amsterdam. Dotąd nie udało się stwierdzić, czy na szczątkach „Berlina“ znajdują się jeszcze żyjące osoby, gdyż łódź ratunkowa nie mogła tam dotrzeć. Kapitan Parkeson znajdował się na okręcie jako podróżny. W chwili katastrofy stał on wraz z kapitanem okrętu na pomoście, a potem widział, jak komendanta fale uniosły. Wówczas Parkeson wraz ze 100 innymi podróżnymi znajdował się na przedniej części okrętu. O wpół do 9 okręt został rozerwany i tylna część wraz ze znajdującemi się na niej osobami znikła w głębi fal. Parkeson utrzymał się na wodzie, uczepiwszy się belki. Dopiero na krzyk jego wyratowała go łódź ratunkowa.

Z tylnej części okrętu widać tylko jeszcze małe cząstki. Znajduje się na nich jeszcze kilka osób, ale jeśli morze będzie nadal tak wzburzone, ratunek ich będzie niemożliwy.

Hock. Dotychczas wydobyto 29 trupów. Koło wyspy Rotenburg wypłynęło kilka trupów. Liczbę żyjących jeszcze osób, które widać na sterczących z wody resztkach okrętu „Berlin“, oceniają na 10, ale zachodzi obawa, że i one w ciągu nocy zginą.

Mały feljeton.

Wspomnienia zimy z r. 1907.

Podróż koleją.

Raźno toczą się koła po skrzepłych szyn stali,
Całą piersią oddycha strudzona maszyna;
Bucha para kłębami z gardzieli komina,
Siejąc iskry z odblaskiem różowych korali.
Mknie pociąg na tle białej wokół panoramy...
Siwy szronu powłoką, — jak starzec zgrzybiały,
Z utęsknieniem do celu bieży, wiodąc cały
Zastęp podróżnej rzeszy przez iskrzące bramy
Śnieżnych zamków. — Zmrok pada. Wtem wstaje— [wichura,

Chwyta paszczą bezdenną miałkie masy śniegu,
Wyje, sroży się, — wreszcie jak ogromna chmura
Spada na tor i pociąg zatrzymuje w biegu.
Jeszcze chwila... Przed wydmy zaporą olbrzymią
W śnieżnych gwiazdek powiciu rącze koła drzemią.

„Pociąg zawiany.“

W białej zaspy czeluściach wśród mrozu-kurzawy
Stoi pociąg, jak jeniec przykuty do skały.
Darmo maszyna czyni jeszcze atak śmiały:
Wnet ustaje niezdolna do dalszej wyprawy.

Przez omarzłe okienka bezradni i z trwogą
Wyglądają mężczyźni, niewiasty i dzieci...
To wspólnicy niedoli! Choć myśl wszystkich leci
Do rodzinnych zakątków, zdążyć tam nie mogą
Zdani na łaskę losu, co ich w pętach dzierży.

Baczność! — co to? — gwizdawki odgłos słychać [w dali,
Czyli poświst wichury? Nie! maszyna bieży!
Pomoc! — I naraz wszyscy chórem się zaśmiali
Podnieceni radością „w chwili wyzwolenia!“ —
O chwilo! tyś najmilszą i godną wspomnienia!

Szczepański.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Wynik wyborów na Litwie, Rusi i Ukrainie jest, jak dotąd, dla nas niekorzystny. Straciliśmy gubernię mińską, gdzie w poprzednich wyborach zdobyliśmy 7 mandatów, a obecnie nie przeszedł ani jeden Polak. W gubernii grodzieńskiej przeszedł jeden Polak, Jaczynowski, w witebskiej dwóch: p. Dymsza i Benisławski. W Wilnie wybrany został Polak Węsławski, w gubernii wileńskiej wybrani pp.: Puttkamer, Chełchowski, Chomiński, Wańkowicz i Rodziewicz. Ogółem w wyżej wymienionych czterech guberniach przeprowadziliśmy 9 naszych kandydatów, czyli o 3 mniej, niż w poprzednich wyborach.

Z gubernii: podolskiej, wołyńskiej, kijowskiej, mohylewskiej brak dotąd wiadomości. Ale i tam widoki popsuły się znacznie. Wogóle istnieją uzasadnione obawy, że polskie Koło terytoryalne, które w poprzedniej dumie państwowej liczyło 19 członków, spadnie do 12 lub nawet 10 członków. Przytem nie zostali wybrani najwybitniejsi członkowie poprzedniego Koła, pp. Szczęsny Poniatowski, Skirmuntt i biskup Roop, ten ostatni wskutek uchwały senatu, zabraniającej przyjmowania mandatu poselskiego przez biskupów katolickich.

Petersburg. Rząd otrzymał z wielu gubernii nadwołżańskich wiadomości o starciach policyi z ludnością z powodu, że chłopi rabowali zboże u obywateli.

Petersburg. W uniwersytetach rosyjskich jest obecnie 32.700 studentów. Najwięcej studentów liczą uniwersytety petersburski i moskiewski, mianowicie po 6.500, kazański i noworosyjski po 3.500, kijowski 4.300, dorpacki 1.200, tomski 700, warszawski tylko 9. Liczba studentów w bieżącym roku szkolnym zwiększyła się o 8.200.

Mińsk. Szczegóły wybuchu bomby w kantorze Zukermana są następujące: O godzinie 4-tej popołudniu weszło do kantoru dwóch żydów i oświadczywszy, że rzucą bombę, zapaliło lont i poczęło uciekać. Jeden z uciekających zginął wskutek wybuchu, drugi zaś uciekł. Strzelał do uciekającego przechodzący dozorca policyjny, lecz bez skutku. Wybuch zranił woźnicę z kantoru, oraz stróża. Zburzone zostało całe wnętrze kantoru, wybite okna i drzwi. Zabity sprawca rzucenia bomby jest człowiekiem w średnim wieku, żydem, w ubiorze robotniczym.

Batum. Pożar w zakładach Mantaszewa ugaszono. Straty krociowe. Pożar wynikł niewątpliwie wskutek podpalenia przez robotników.

Nowy Margelan. Sprawca zamachu na gubernatora powiedział, że jest włościaninem gubernii chersońskiej, Jakóbem Jakowlewem, socyalnym rewolucyonistą. Sąd polowy skazał go na śmierć.

KRONIKA.

Lwów 22 lutego.

Izolacya pana Stapińskiego. Na korytarzach sejmowych tematem rozmów jest między innymi przykra pozycya p. Stapińskiego, jenerała bez żołnierzy. Bo w poniedziałek, gdy postawił on nagły wniosek, aby podwyższyć pensye nauczycieli wyżej, niż to proponuje Wydział krajowy, i zrównać je z pensyami trzech najniższych rang urzędników państwowych, wszyscy ludowcy wyszli z sali i za wnie-

skiem głosował tylko sam p. Stapiński. Widząc jego strapioną minę pośpieszyło mu z pomocą kilku Rusinów. Zapytywani zaś chłopi-ludowcy dlaczego nie głosowali za wnioskiem p. Stapińskiego, odpowiadali, że i tak boją się oburzenia włościan, gdy wrócą i opowiedzą, że o 10 centów podniesione będą dodatki krajowe na podwyższenie pensyi nauczycieli. Dobrze byłoby, żeby ci, którzy się stykają z chłopami, wytłumaczyli im, że wniosek p. Stapińskiego zmierzał do podwojenia dodatków krajowych, to jest, żebyśmy płacili naprzykład dodatku do podatku gruntowego nie 65 centów, ale 1 złr. 30 ct. od guldena podatkowego. Niech włościanie wiedzą, jakiego mają w p. Stapińskim przyjaciela.

Niepotrzebna irytacya. *Diło* jest w wysokim stopniu oburzone, że śp. Hołyński, urzędnik Tow. kred. ziemskiego, który przed kilku dniami odebrał sobie życie, zapisał w testamencie 20.000 koron na przytulisko Brata Alberta. Nazywa więc *Diło* zmarłego renegatem za to, że będąc obrządku grecko-katolickiego, dał tę sumę zakładowi dobroczynnemu, pozostającemu pod kierownictwem łacińskich zakonników. Otóż, naszem zdaniem, irytacya *Diła* jest całkiem niepotrzebna. Pomijając bowiem nawet kwestyę wyznaniową co do samego ofiarodawcy, który czuł się Polakiem, przypomnieć należy, że na 100 ubogich, których „łacinnik" Brat Albert przy sobie tuli, przynajmniej połowa jest obrządku greckiego. Nikt zaś z Polaków nie bierze tego Bratu Albertowi za złe i nikt nie czyni mu z tego powodu zarzutów.

Zmiana własności. Willę Jana Styki przy placu św. Jura nabył na Muzeum ruskie X. metropolita Szeptycki za 120.000 koron.

Turniej szachistów. Akademicy urządzili tymi dniami turniej szachowy, który zgromadził najwybitniejszych graczy z pośród młodzieży tak politechnicznej, jak też i uniwersyteckiej i zakończył się następującym wynikiem: Pierwszą nagrodę oraz championat „Oddziału szachistów" aż do następnego turnieju otrzymał p. Ryszard Arciszewski, słuchacz politechniki; drugą nagrodę wraz z tytułem mistrza I-go stopnia p. Bronisław Bizub, słuchacz uniwersytetu, następne nagrody otrzymali: p. Chaim Berler, słuchacz politechniki, p. Władysław Łopiński, słuchacz politechniki i p. Artur Reizes, słuchacz uniwersytetu.

Studenci ruscy, znajdujący się w więzieniu śledczem, rozpoczęli wczoraj strejk głodowy, rzekomo z tej przyczyny, że śledztwo za długo trwa. Tymczasem śledztwo jest już na ukończeniu, a nawet byłoby już może i ukończone, gdyby nie to, że więźniowie sami je utrudniają. Znaczna ich część zgodnie odmówiła zeznań. Zdarzył się nawet taki wypadek, że ojciec jednego z aresztowanych podał świadków na udowodnienie, że syna jego podczas awantur nie było na uniwersytecie. Otóż, gdy sędzia śledczy zakomunikował to uwięzionemu, student oświadczył, że ojciec się myli a sam on odmawia w tej sprawie wszelkich zeznań.

Wczoraj odbyła się konfrontacya oskarżonych ze świadkami zajść na uniwersytecie. Wśród świadków znajdowali się profesorowie: Bruchnalski, Gryziecki, Chlamtacz, Ochenkowski i dr. Winiarz, który zjawił się na sali z obandażowaną ręką, X. Komarnicki, Smoluchowski, Till, Nussbaum i X. Jaszowski—dalej studenci, którzy się wówczas promowali, rodziny ich i kilku pedeli. Konfrontacya wypadła na niekorzyść kilku uwięzionych. Głównie obciążono p. Włodz. Kusznira, redaktora *Ukrainische Revue* z Wiednia, który miał czynnie kierować całą awanturą, i Pawła Kratta, którego poznano jako tego, co z nożem w ręku porywał się na jednego z polskich słuchaczy i, ubrany w togę rektorską, stał na barykadach.

Dzisiaj trwa strejk głodowy w dalszym ciągu. Sąd nie reaguje nań w żaden sposób. Pewnego studenta, który wczoraj wieczór rozchorował się z głodu, odwieziono dzisiaj rano do szpitala. Wczesnym rankiem dzisiaj wypuszczono kilkunastu studentów na wolność, a to na podstawie tej, że po przeprowadzonej wczoraj konfrontacyi nie było już potrzeby zatrzymywać ich nadal w więzieniu.

Dziki zwierz nauczycielem. Z Czerniowiec donoszą, że tam wytoczono przed sądem skargę na pewnego nauczyciela szkoły ludowej, który uprawiał pedagogię w ten sposób, że bił malców po twarzy, targał za uszy, za włosy, a któregoś dnia w taką wpadł pasyę, że dał chłopcu w twarz tak mocno, że mu pękł bębenek.

Raut tuchlański. W koncercie na Raucie tuchlańskim, który się odbędzie w salach Kasyna miejskiego dnia 2 marca b. r., przyjęli współudział panie: Bohussowa, Ordon-Sosnowska i Siemaszkowa; panowie: Chmieliński, Dianni i skrzypek Kochański. Zaproszenia na Raut już rozesłane. Ktoby zaproszenia nie otrzymał, raczy zgłosić się w biurze komitetu w gmachu Dyrekcyi kolei przy ulicy Krasickich l. 5. Bilety wstępu po 5 koron od osoby uprawniają do bezpłatnego korzystania z bufetu, urządzonego ofiarnością i staraniem komitetu pań.

Podróż do Ameryki na Rotterdam. X. A. Boc T. J., który — jak to donosiliśmy — wyjechał w celach misyjnych do Ameryki północnej, pisze z drogi, co następuje:

Podróż obrałem na Rotterdam przez Holland-Amerika Linie, bo dla celów mych obserwacyj i dla objaśnień, jakie mam poczynić stowarzyszeniu św. Rafała, pragnąłem poznać zarząd tej linii i sposób, jak traktują naszych wychodźców wogóle, czy i o ile wyżej stawiać należy, a ewentualnie polecać tę linię nad przedsiębiorstwa niemieckie w Bremie etc. Jak dotąd, rzeczy przedstawiają się wzorowo. Wychodźców kompania traktuje nietylko po ludzku, ale jak swą rodzinę. Jest tu osobny, porządny dom noclegowy czyli hotel, wielkie sale sypialne, osobne dla mężczyzn i osobne dla niewiast, a nadto co na uwagę i pochwałę zasługuje, osobne dla żydów. Również sala jadalna osobna dla chrześcijan, oddzielna zaś dla żydowskich emigrantów. Utrzymanie dostatnie i obsługa kosztuje tu za cały czas pobytu w hotelu 10 marek, bez względu na to, jak długo wychodźcy na odjazd okrętu czekać muszą, a czekają czasami i tydzień. Kompania ma wyborowy skład ludzi i urzędników; na miejscu posiada kaplicę katolicką i kapłana dla duchownej obsługi emigrantów. Warto na tę linię „Holland-Amerika Linie" w Rotterdamie zwrócić uwagę wychodźców, a pewno mniej będzie wyzysku, mniej demoralizacyi wśród naszych emigrantów.

Obecnie liczba emigrujących jest mała; najwyżej 500—600 pasażerów odjeżdża w każdą sobotę stąd do Ameryki i to przeważnie żydzi z Rosyi i Słowacy z Węgier, ale z wiosną potęguje się prąd emigracyjny i każdy parowiec tej linii wiezie do Nowego Jorku do 2 tysięcy emigrantów co tygodnia, między tymi 600 do 700 Polaków.

Ukraińscy „przyjaciele ludu". Jak praca prowodyrów ruskich dla dobra ludu ruskiego w istocie rzeczy właściwie się przedstawia, widzimy np. z następujących faktów, które odsłania kompetentny *Hromadskij hołos*: „Przed rokiem zwerbowało Towarzystwo okrętowe „Hamburg-America-Line" przy pomocy xiędza Barysza i posła Huryka z Uhrynowa, w powiecie stanisławowskim, ponad 300 ludzi do robót w Hamburgu. Mieli oni pojechać jako „strajkołomy", bo wówczas właśnie wybuchł był strajk między robotnikami tego Towarzystwa. Atoli w sam dzień wyjazdu wymówiło Towarzystwo zakontraktowanym robotnikom miejsca i poruczyło przeprowadzić z nimi ugodę swemu adwokatowi, dr. Ostermannowi.

Do tej ugody wmięszali się Barysz i Huryk i, narzuciwszy się na zastępców robotników, doprowadzili do tego, że niektórzy z robotników dostali po 30, a inni po 60 koron odszkodowania. Ugoda ta była dla naszych ludzi wielką krzywdą, gdyż oni musieli się postarać o książeczki robotnicze, przygotować się do drogi, a także i skutkiem tego, że stało się to na wiosnę, nie przyjęli od nikogo żadnej innej roboty. Ludzie ci mieli z Towarzystwem kontraktowo zabezpieczone 14-dniowe wypowiedzenie i koszta podróży: otóż, licząc po 6 koron dziennie, według umowy wypada 84 koron, jakie robotnicy byliby musieli od Towarzystwa nawet na drodze sądowej wyprawować. Ale natychmiast rozeszła się wieść po Stanisławowie, że opiekunowie i zastępcy chłopów-robotników za przeprowadzenie między nimi a Towarzystwem „korzystnej" ugody, wymówili sobie od tego Towarzystwa i otrzymali za swój „trud" po 500 koron.

I teraz stało się jasnem, dlaczego chłopów skrzywdzono. Doniesiono o tem także i x. Baryszowi, lecz on na to wcale nie odpowiedział. A przecież ośmiela się narzucać chłopom na ich przedstawiciela w parlamencie, a pieniędzy zarobionych na nich w wyżej opisany sposób, używa na agitacyę za sobą.

Pielgrzymka do Jerozolimy. Od niepamiętnych czasów Ziemia święta była celem pielgrzymek wszystkich katolickich narodów. I chociaż utrudnioną była komunikacya do Jerozolimy, nie brakło w każdym czasie i wieku pielgrzymów pobożnych, którzy z całą gotowością dzielili trudy i niewygody, by tylko uczcić i oglądać te miejsca, które stopy swojemi dotknął nasz Boski Zbawiciel. A w tym orszaku pątników do Palestyny widzieć można było zawsze i pielgrzymów polskich. Odkąd Zakon św. O. Franciszka objął straż nad Ziemią św., wziął sobie zadanie rozbudzać w sercach wiernych cześć i miłość do miejsc, uświęconych życiem i męką Pana Jezusa. I oprócz różnych środków, by ten cel osiągnąć, obrał i ten, by urządzano od czasu do czasu pielgrzymki do Ziemi św. Rok rocznie tysiące pielgrzymów różnych krajów śpieszy do Ziemi św. Brakło tylko dotąd pielgrzymki polskiej. Obowiązkiem więc naszym, którym Najwyższy Zwierzchnik Zakonu św. O. Franciszka powierzył pieczę nad sprawami Ziemi św., zorganizować podobną pielgrzymkę i doprowadzić do skutku. W tym więc celu ogłaszamy I. polską pielgrzymkę do Ziemi św., mając zamiar wyruszyć z nią z Krakowa w dniu 30 sierpnia br. Podróż cała wraz z 10-dniowym pobytem w Jerozolimie będzie trwała nie dłużej jak 22 dni. Koszta zaś wraz z całkowitem utrzymaniem wynoszą: Klasą I. 540 koron. Klasą II. 460 koron. Klasą III. 340 koron.

Ktoby pragnął wziąć udział w tej pielgrzymce, winien się zgłosić najdalej do 15 czerwca br. do O. Zygmunta Janickiego, Kustosza Braci Mniejszych w Krakowie, ulica Reformacka l. 4., gdzie otrzymać może bliższe objaśnienia.

Ruch ogólny przywrócono na linii kolejowej Kołomyja-Stefanówka, oraz między Białą czortkowską a Zaleszczykami. Podjęto również ruch osobowy między Stryjem a Ławocznem, oraz Strzyłkami a Topolnicą. Wstrzymano aż do odwołania ruch ogólny na linii Zagórz-Mezö-Laborcz.

Przygody socyalistów włoskich. Socyalistom włoskim — jak podaje *Gelb-Arbeiter Zeitung* — nie wiedzie się w ostatnich czasach. Jeden z przywódców ich, słynny adwokat Luigi Salvatori, zaaresztowany został w tych dniach w Genui pod zarzutem kradzieży połączonej z oszustwem. Drugi agitator, Scarannuccia, sekretarz socyalistycznej giełdy pracy w Medyolanie, ulotnił się, pozostawiając pustki w kasie giełdy. Trzeciego apostoła „państwa przyszłości", signora Ferri, spotkała przygoda bolesno-komiczna. Ferri objeżdżał Liguryę, wygłaszał odczyty. W czasie odczytu w Lestri-Pobenta, w teatrze Verdiego, Ferri, uniesiony zapałem, nie patrząc gdzie stąpa, w chwili, w której rzucał przekleństwo na burżuazyę całego miasta, wpadł w otwór w budzie suflera i znikł z oczu słuchaczy. Epizod ten wywołał homeryczny wybuch śmiechu. Potłuczony mówca z trudnością dokończył mowy, co chwila przerywanej wesołością słuchaczy.

Temperatura dnia 20 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie —2, w Tarnopolu —2, w Czerniowcach 0, w Wiedniu +1, w Salcburgu +2, w Gracu —2, w Pradze +8, w Tryeście +5, w Abbazyi +4, w Raguzie +6, w Budapeszcie +1, w Berlinie +7, w Hamburgu +2, w Monachium +6, w Zurychu +8, w Genewie +7, w Lugano +2, w Anglii +7, w Paryżu +10, w Biarritz +11, w Nizzy +5, w północnych Włoszech +1, we Florencyi +7, w Rzymie +3, w Neapolu +7, w Palermo +7, w Madrycie +8, w Sztokholmie +1, w Petersburgu —2, w Wilnie — 2, w Warszawie +2, w Moskwie —9, w Kijowie 0, w Odesie 0, w Serajewie — 5, w Belgradzie +2, w Bukareszcie — 8, w Sofii —10, w Konstantynopolu +1, w Atenach +6. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Na kościół w Białce nadesłał p. J Zwiernicki ze Zwiernika koło Pilzna 5 koron.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 2 R. w poł. +3 R. w cieniu, +8 R. na słońcu. Bar. 752. Idzie w górę. Pogodnie i słonecznie.

Impertynent.

— Robisz mi wyrzuty, że wniosłam ci za mały posag! Przecież ja nigdy przed ślubem nie dawałam ci do zrozumienia, że będę mieć bardzo wielki posag!

— Et... gadanie! Byłem pewny, że kobieta, wyglądająca tak jak ty na wielką panią, musi mieć przecie olbrzymi posag!

Niedorzeczności stylowe.

Barwne opowiadanie.
Chodząca niewdzięczność.
Cnota uderzająca w oczy.
Kamienne serce.
Paląca kwestya.
Zaszargana sława.

Egzamin aspirantów na jednorocznych ochotników odbył się dnia 18—20 bm., tudzież 21 stycznia pod przewodnictwem c. i k. majora gener. sztabu R. Wiedstrucka.

Aprobowani zostali następujący frekwentanci wojsk. szkoły przyg. A. Dobrowolskiego we Lwowie: Hieronim Drzymalik, Stefan Hryhorców, Gregor Jakubowicz, Bolesław Jurski, Henryk Koczarski, Józef Królik, Karol Nowakowski, Arnold Schön, Józef Sluzar, Michał Terlecki. Nowe kursa przygotowawcze rozpoczynają się dnia 1-go marca. Interesowanym udziela informacyi Dyrekcya instytutu ul. Podlewskiego l. 9.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów zamiejscowych prospekt nowej wirówki, zwanej „Alfa Laval Separator", będącej najnowszym tryumfem techniki mleczarskiej. Zastępstwo na Galicyę i skład główny tej wirówki ma firma S. A. Bubera Synów we Lwowie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Starościc ukarany" Nowaczyńskiego. — W sobotę popołudniu „Przeor Paulinów," czyli „Obrona Częstochowy," obraz historyczny Juliana z Poradowa. Wieczorem „Cyganerya," opera Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W niedzielę popołudniu „Ptasznik z Tyrolu," operetka K. Zellera. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek wznowienie „Upiory," dramat H. Ibsena. — We wtorek „Zygfryd". Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd). — We środę „Nora" Ibsena. — We czwartek, w piątek, w sobotę popołudniu, w niedzielę popołudniu, jakoteż w poniedziałek wieczorem występy włoskiej opery dziecięcej. — W sobotę wieczorem „Zygfryd". — W niedzielę wieczorem „Moralność pani Dulskiej".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Zganarel," kom. w 1 akcie Molièra, „Król Kandantes," dramat w 3 a. A. Gide'a. — W niedzielę popołudniu „Oj młody, młody!", krotochwila w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna): wieczorem „Zganarel" i „Król Kandantes". — W poniedziałek „Mężczyzna," sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 28 lutego. *Trupa Syngalezów* z wyspy Ceylon, widowisko etnograficzne. — *Humpsti Bumsti?* salwy śmiechu ekscentr. Rece & Privost. — *Les François*, najznakomitsi ekwilibryści świata. — *Wesoły Ignaś*, wodewil. — 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Na wielkie dzieło, bo na „Zygfryda" Wagnerowskiego, targnęła się wczoraj Dyrekcya naszego teatru miejskiego, i z radością i z dumą skonstatować musimy, że wywiązała się ze swego zadania prawie zupełnie dobrze. W operze tej są trzy role męskie ogromnie ważne, mianowicie: Zygfryda, Wędrowca i Mimego, oraz jedna, niesłychanie poetyczna i piękna rola kobieca, mianowicie Brunhildy. Dwie inne role męskie: Alberyka i Fafnera są już podrzędniejszego znaczenia, jakoteż i rola kobieca Erdy. Owóż z ról męskich wypadła niezrównanie pięknie rola Zygfryda. P. Bandrowski dał nam postać tak wspaniałą, iż może drugiej takiej nie ma dziś na żadnej scenie europejskiej. Był przy głosie, śpiewał i grał tak, że tylko słowa najwyższej admiracyi mu się należą. Że takim będzie p. Bandrowski można się było spodziewać; ale że doskonałą wypadła rola Mimego, to było dla nas prawdziwą niespodzianką i p. Malawskiemu powinszować jej musimy z całego serca. Artysta ten ma do ról charakterystycznych wrodzony talent, wycieniował też swoją partyę tak mistrzowsko, że z przyjemnością jej się słuchało. Natomiast z roli Wędrowca nie wykrzesał pan Okoński tej pierwszorzędnej potęgi, jaką w nią włożył autor. Dyrekcya powinna była wysłać p. Okonskiego do Wiednia, aby zobaczył, co z tej roli robi Demuth. Jest on tam prawdziwym bogiem pogańskim i w operze odgrywa rolę niesłychanie czynną, znamienną, tymczasem p. Okoński zrobił z niej melancholika; który płacze się po scenie nie wiedzieć po co i na co, bez pożytku dla siebie i dla całości.

Pani Gembarzewska zrobiła z roli Brunhildy postać tak poetyczną i piękną, śpiewała tak cudnie, że stała się zupełnie godną partnerką Bandrowskiego, a to — zdaniem naszem — jest największą pochwałą, jaką można powiedzieć o artystce, występującej w operze wagnerowskiej. Jesteśmy też najmocniej przekonani, że takiej, jak wczorajsza, Brunhildy, któraby łączyła prześliczny śpiew z pięknością i poezyą postaci, jakoteż z niezrównaną szlachetnością gry mimicznej, nie znaleźlibyśmy dzisiaj — podobnie, jak takiego Zygfryda, jak Bandrowski — na żadnej scenie. Przynajmniej Wiedeń, ani Drezno nie mają teraz takiej Brunhildy.

Malutką rolę Alberyka odegrał i odśpiewał dobrze p. Ludwig. Rolę Fafnera śpiewał bardzo źle jakiś głos tremolujący, bezdźwięczny, nie mający w sobie ani grozy, ani potęgi. Na szczęście rola ta jest epizodyczną, pojawia się tylko raz i tylko na kilkadziesiąt taktów. Również źle wypadła epizodyczna rola Erdy.

Wystawa opery była bardzo dobra. Wszystkie czarodziejskie efekta wypadły podług woli autora; smok wyglądał strasznie, efekta świetlne były odpowiednie. Orkiestra grała wyśmienicie. To też dobrze zrobiła publiczność, że dwukrotnie wywołała p. Riberę, chcąc mu podziękować za tak dobre wyćwiczenie orkiestry.

Opera skończyła się o wpół do 12-ej. Owóż publiczność nasza nie jest ani tak zapaloną do muzyki, żeby mogła słuchać jej przez cztery i pół godziny, ani tak prowadzącą życie nocne, żeby mogła siedzieć w teatrze niemal do północy. Proponujemy tedy dyrekcyi, aby zupełnie skreśliła trzecią odsłonę, gdyż dla fabuły jest ona bardzo mało potrzebną, a nie zawiera w sobie takich muzycznych niezrównanych piękności, jak inne akta tej opery. Do tego na naszej scenie monotonny śpiew Wędrowca i jeszcze bardziej monotonny śpiew Erdy, nużą słuchaczy do tego stopnia, że nie mogą potem z całą swobodą umysłu słuchać i ocenić przepięknej czwartej odsłony. Po skreśleniu odsłony trzeciej, jakoteż po skreśleniu zagadek dawanych Wędrowcowi przez Mimego, których u nas Wędrowiec nie potrafił uwypuklić, możnaby snadno doprowadzić do tego, że opera kończyłaby się o 10-tej. A wówczas śpieszyłyby na nią tłumy, jako na arcydzieło pierwszorzędnej wartości.

Zaznaczyć jeszcze winniśmy, że Dyrekcya w sumienności swojej, aby jak najbardziej przedstawić Wagnera bez uszczerbku, była tak oszczędną w skreśleniach, iż nawet za oszczędną. Może więc śmiało, bez zasłużenia na jakikolwiek zarzut, dokonać tych skreśleń, które my jej radzimy, a które ogromnie podniosą popularność Zygfryda w naszem mieście.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 lutego.

(Z). Tendencya giełdy była dziś podzielona. Podczas gdy w walorach międzynarodowych, zależnych od zagranicy, przeważała zniżka, panował ruch bardzo ożywiony na targu walorów przemysłowych i lokalnych, a wiele z nich podniosło się w kursie. Na pierwszy plan wysunęły się akcye przedsiębiorstw żelaznych, dzięki ogłoszeniu bardzo korzystnych cyfr bilansu Towarzystwa alpejskiego. Także praskie akcye żelazne podniosły się o 17 koron.

Ta haussa walorów żelaznych na targu tutejszym uderzała tem bardziej, że w Glasgowie był duży spadek kursu warrantów żelaznych. Podobno jednak powody tego spadku są czysto spekulacyjnej natury.

Nowy układ subwencyjny, zawarty między rządem a „Lloydem", a zatwierdzony przez parlament, otrzymać ma już tymi dniami sankcyę cesarską. Bezpośrednio potem wypuszczone zostaną na targ nowe akcye „Lloyda" w ilości 36.000 sztuk.

Z Rzymu donoszą, że na radzie ministrów postanowiono wnieść w parlamencie projekt ustawy, zniżającej cło od nafty importowanej do Włoch z 48 na 24 lir od centnara metrycznego. Spodziewają się tu powszechnie, że skutkiem tego zniżenia zwiększy się znacznie eksport nafty austryackiej do Włoch.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Poznań. Przed tutejszą Izbą karną toczył się dziś proces przeciwko 14 członkom głównego zarządu Straży, oskarżonym o przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach. Oskarżenie obejmowało przewodniczącego Straży Kościelskiego, posłów Dziembowskiego, Mielżyńskiego, Mizerskiego, Stychla, adwokata Seydę, ks. Zdzisława Czartoryskiego i innych. Z wyjątkiem członków parlamentu i Sejmu, przeciw którym postępowanie na razie wstrzymano, skazano pozostałych oskarżonych na grzywnę po 30 marek.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Według prowizorycznie zestawionej listy wyborczej m. Krakowa do parlamentu, ogólna liczba uprawnionych do głosowania dochodzi do 15639. Poszczególne okręgi wyborcze wykazują następujące cyfry: „śródmieście" 3123, „Kraków" 2667, „Kleparz" 2654, „Wesoła" 2722, „Kaźmierz" 4463. — Kongregacya kupiecka zwołała na poniedziałek posiedzenie w sprawie podwyższenia opłat pocztowych i telefonicznych.

Poznań. Regencya pozn. z przyzwoleniem ministerstwa oświaty nakazała od Wielkiejnocy przyjmować do szkół średnich tylko takie dzieci polskie, które wykażą, że język niemiecki rozumieją dostatecznie, aby mogły odpowiadać na zadawane pytania.

Warszawa. *Prawit. Wiestnik* doniósł, że car rozkazał przedłożyć uchwałę rady ministrów w sprawie wyłączenia wschodnich powiatów gub. siedleckiej i lubelskiej z Królestwa Polskiego do prawodawczego rozpoznania w listopadzie st. st. 1907. Dzienniki warszawskie zaznaczają, że decyzya ta równa się zawieszeniu sprawy na czas dłuższy.

Kamieniec Podolski. Wybory trwają już trzeci dzień i jeszcze nie są ukończone. Dotychczas wybrano 7 posłów. Włościanie głosy swe rozbili. Między wybranymi znajduje się jeden Polak, dr. Wincenty Lisowski; jeden z wybranych włościan, Sołowiej, jest katolikiem. Prócz tego wybrani: pop Hryniewicz i włościanie Rohoza, Moroz, Katarzyński i Dubonos.

Odessa. Jenerał Kaulbars powołał rektora, dziekanów, profesorów uniwersytetu i dyrektorów szkół na naradę, na której zapewnił, iż wydane zostały wszelkie zarządzenia, aby zapobiedz ponowieniu się napadów na studentów. Kaulbars przyobiecał dbać o to usilnie, aby niepokoje się nie powtórzyły i prosił uczestników narady o wywarcie wpływu w tym kierunku, by studenci uniwersytetu i młodzież szkolna zaprzestała strejku.

Petersburg. Akademia umiejętności i uniwersytet wybrały na członków rady państwa: prof. Eugeniusza Trubeckiego (partya pokojowego odrodzenia), Wasiliewa (kadeta), członka pierwszej dumy, Maksyma Kowalewskiego, rektora uniwersytetu w Moskwie, Manuitowa (kadeta), Grimma (kadeta), Wernackiego (kadeta, członka akademii).

Petersburg. Obliczenie kartek wyborczych ukończono późno w nocy. We wszystkich okręgach miasta Petersburga zwyciężyli przy prawyborach kadeci. Ze 160 wybranych „wyborców" jest 150 kadetów, 9 członków lewicy, 1 październikowiec.

Petersburg. Ostateczny wynik wyborów do dumy jeszcze nie jest ustalony, ale teraz już uchodzi za rzecz pewną, że kadeci będą rozporządzali znaczną większością.

Petersb. Agencyę upoważniono do ogłoszenia, że absolutnie fałszywą jest wiadomość, rozpowszechniona przez jeden z zagranicznych dzienników, jakoby w Carskiem Siole odbyła się konferencya, na której postanowiono natychmiast po zebraniu się dumy przedłożyć jej program rządowy i rozwiązać ją, gdyby tego programu nie przyjęła, a nad całą Rosyą zaprowadzić dyktaturę z w. ks. Mikołajem Mikołajewiczem.

Warszawa. Podania kandydatów zjednoczenia postępowego Świętochowskiego i Krzywickiego o przyznanie im cenzusu wyborczego w 8-ym okręgu miasta Warszawy, pozostały bez skutku. Tym sposobem wybór ich uległ unieważnieniu. Ponieważ z kolei największą liczbę głosów otrzymali w 8-ym okręgu kandydaci koncentracyi narodowej: prof. Maksym. Białowiejski i dr. Stanisław Kurtz, oni więc wejdą do koła warszawskich wyborców i zwiększą w niem liczbę głosów koncentracyi narodowej do 54, wobec 26 postępowych.

Berlin. Koło polskie ukonstytuowało się w następujący sposób: Prezes ks. Ferdynand Radziwiłł, wiceprezes Leon Czarliński, sekretarz Janta-Półczyński, zastępca sekretarza Napieralski, kwestor Sas Jaworski. Do komisyi parlamentarnej weszli ks. Radziwiłł, Czarliński i dr. Skarżyński, jako zastępcy hr. Mielżyński i X. Brandys.

Hock van Holland. Z osób, które zginęły na parowcu „Berlin", wydobyto do wczoraj godziny 6 wieczorem 33 trupów, w tem zwłoki 6 kobiet i jednego dziecka. Według ostatnich wiadomości, na szczątkach parowca znajdują się jeszcze 4 osoby, jednakowoż łodzie ratunkowe nie mogą się do nich zbliżyć. Część poczty rybacy odnaleźli.

W chwili nastania nocy prawie pewnem było, że jest jeszcze kilku ludzi na szczątkach rozbitego okrętu, które niezupełnie jeszcze znikły pod wodą. Ratunkowa łódź parowa przez cały dzień wznawiała usiłowania podpłynięcia ku rozbitkom, ale wszystkie próby były daremne. O północy łódź jeszcze raz miała wypłynąć, gdyż morze się trochę uspokoiło. Kapitan miał nadzieję, że uda mu się zbliżyć do okrętu. Dotychczas wydobyto 35 trupów.

HOTEL EUROPEJSKI.

Pzzyjechali dnia 22 lutego. Radzca K. Mühlner z Borszczowa. Pp. Niezabitowscy z Łanek. B. Ujejski z Sewerynki. B. Heller z Borysławia. P. Madeyski z Jaj. K. Łukasiewicz ze Stanisławowa. P. Tauszyński z Bakowiec. K. Jaworski z Ostrowczyka. A. Pędracki z Turki. P. Szaszkiewicz z Rzemienia. Dr. Berlstein z Delatyna. Dr. Morawski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 22 lutego. B. Besztyga z Krakowa, P. Gerber z Reinscheidu, K. Müller z Wiednia, R. Schaefer z Lipska, S. Brandstetter z Bielska, A. Langsner z Stanisławowa, H. Lüttich z Hamburga, S. Herzig z Przemyśla, O. Wessely ze Złoczowa, K. Dziewolski z Krościenka, M. Teltschik z Wiednia, M. Maryańska z Wołynia, E. Kaufmann z Gracu, F. Ohmann z Wiednia, N. Sołtysikowie ze Stryja, E. Werner z Oderberga, E. Schwarz z Berlina, M. Hollender z Wiednia, W. Holy z Pragi, Z. Fertig z Rzeszowa, M. Borgenicht, J. Rosenberg z Wiednia.

Budapeszt 21 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·51—7·52, na maj 7·54—7·55, na październik 7·88—7·89; żyto na kwiecień 6·82—6·83, na październik 6·80—6·81; owies na kwiecień 7·46—7·47, na październik 6·66—6·68; kukurudza na maj 5·20—5·21, na lipiec 5·36—5·37. Rzepak na sierpień 13·25—13·35. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: wiatr, lekki mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 lutego.

Marki 117.62, renta majowa 99.05, węgierska renta koronowa 95·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 683·50, węg. zakł. kred. 837·00, anglobanku 317·25, unionbanku 588·00, bankvereinu 569.00, länderbanku 468·50. kolei państw. 684·00, lombardy 165·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 624.50, Rima Muranyi 573·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 175.75, ruble 253.50. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 84·80.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.60. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87·85, takież 4½% 82·90.

Lwów 22 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101 20, 4 proc los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 98 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98 80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 50—100 00 Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102 00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 30 do 98 00. Pożyczki kraj. z r 1878 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 98 00—98 70, miasta Lwowa 4 proc. 95 50 do 96 20, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 - 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254 00 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.85, 6.35*, 11.0?*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

36)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Vere, Vere — zabrzmiało na ustach kobiety, z namiętnym wyrzutem — dlaczego mnie zasmucasz tak ciężko? Czemu zrozumieć mnie nie chcesz? Kimże ja jestem, abym ciebie potępiać, lub sądzić mogła? Vere, jeżeli miłość moja, zamiast ukojeniem i pociechą w cierpieniu, ma ci być wiecznie bolesnym wyrzutem tylko, w cóż, ukochany, zamieni się wtedy szczęście moje, jakiem będzie dalsze me życie? Wszak dziś stanowimy tylko jedno istnienie, jedną całość, twoja więc radość musi być moją radością zarazem, twój smutek moim smutkiem. Czy wobec tego mogę być spokojną, gdy ty cierpisz, czy mogę się uśmiechać, jeżeli ty uśmiechu mego nie dzielisz? O, Vere, jeżeli chcesz, abym sobie wiecznych nie robiła wyrzutów, musisz mi dać dowód, że przywiązanie moje przynosi ci spokój, a nie rozgoryczenie.

Mówiła z takim zapałem, pozbawionym wszelkiego samolubnego odcienia, iż słowa jej posiadały pewną moc przekonywającą. Moc ta wzrastała w łagodnem dotknięciu jej rąk, które głowę chorego przyciągnęły do siebie, w tkliwem spojrzeniu aksamitnych źrenic, w pocałunku wreszcie ust różanych, mówiących o szlachetnem przebaczeniu krzywd własnych i urazy. Pieszczota ta złożona na czole młodego człowieka, wstrząsnęła nim do głębi, łamiąc ostatnie zapory, druzgocąc mozolnie podtrzymywane panowanie nad sobą. Janka poczuła dreszcz nerwowy, który wstrząsnął całą jego postacią, posłyszała stłumione łkanie rozrywające piersi, a równocześnie łzy gorzkie potoczyły się po licu Courtenay'a.

Dumne serce mężczyzny upokorzone szlachetnością, z jaką mu przebaczano, we łzach tych, nowy chrzest znajdowało.

Janka, pojmująca dobrze jego uczucia, rozumiejąca burzę wstrząsającą nim w tej chwili, widziała, iż dalsze słowa dotknęłyby go boleśnie. W milczeniu też jedynie, próbowała łagodną pieszczotą i magnetyczną siłą spojrzenia ukoić jego wzruszenie.

Poddanie się własnej słabości nie leżało jednak w naturze Vere'a. Moc panowania nad sobą była mu tak wrodzoną, iż na krótko tylko zamilknąć mogła, obejmując napowrót przewagę nad walką wewnętrzną, nad wzruszeniem o tyle głębokiem, iż mogło zachwiać słabe jeszcze jego zdrowie. Janka uczuła się przerażoną na chwilę śmiertelną bladością, jaka okryła jego czoło, zachwianiem się i pochyleniem całej postaci, walka jednak trwała minutę tylko i Vere blademi ustami uśmiechnął się do niej znowu.

— Dawniej byłem dla ciebie opieką i podporą — wyrzekł smutnie — dziś role się zmieniły i ty musisz być dla mnie źródłem pociechy. Przebacz, Janino, że i ten jeszcze ciężar wkładam na ciebie.

— Ach, Vere, czemuż nie chcesz zrozumieć, że nie mogę przebaczyć tego, czego nie pamiętam, o czem zapomniałam oddawna. Dlaczego nie możesz zaufać mi, najdroższy?

Podniósł ku niej piękne swe oczy, nacechowane wyrazem nieokreślonej słodyczy i miłości, główka Janki pochyliła się, a usta ich splotły w długim, gorącym pocałunku. Była to niema przysięga zadośćuczynienia, zadatek ufności i wiary, z jaką chcieli nowe rozpocząć życie. Długi ten uścisk, zmazując wszelkie dawne grzechy, rozpoczynał epokę szczęścia dla męża i żony.

ROZDZIAŁ XIV.

Proces kryminalny przeciwko Robertowi Gale o zamach morderczy na Courtenay'a wypadł w czerwcu, a zatem w samym najwyższym wirze londyńskiego sezonu, gdy zgromadzona szlachta z całego kraju, nadając stolicy blask i świetność, żywo się równocześnie zajmuje każdym nowym wypadkiem. Sprawa lichwiarza wzbudziła też ogólne zajęcie, które doszło do gorączkowego zainteresowania się prawie, gdy tylko publiczność spostrzegła, iż na dnie zamachu kryje się romantyczna historya jednej z najpierwszych rodzin w kraju.

W sam dzień rozprawy, sala sądowa została przepełnioną od góry do dołu przedstawicielami arystokratycznych kółek stolicy.

— Co za niezwykłe zdarzenie — mówiła hrabina Dashmore do swojej sąsiadki, lustrując zebraną w sali sądowej publiczność. — Nie może mi się pomieścić w głowie, iż żona Vere'a Courtenay ma być córką owej pięknej Weroniki Courtenay, którą pamiętam tak dobrze. Wszak to ona uciekła z jakimś włoskim malarzem, jeżeli się nie mylę.

— Tak mówiono ówcześnie — przyznała obok siedząca dama, poruszając niedbale wachlarzem. — Oskarżony kochał się w niej podobno, dlatego przez zemstę dziecko jej wykradł. Ta mała ma być cudownie piękną.

— W takim razie musi być podobną do matki — zauważyła hrabina. — Poznamy ją pewno, bo chociaż mąż i rodzina wstydziła jej się dotąd, dziś dla niedopuszczenia dalszych plotek, powinniby ją bezzwłocznie przedstawić w towarzystwie.

— Na dnie tego wszystkiego kryje się coś jeszcze — uzupełniła lady Klara Gaston, przykładając lornetkę do oczu, aby lepiej salę całą zlustrować. — Inaczej nie wierzę, by człowiek, mający tyle dumy rodowej, co Vere Courtenay, mógł się dać usidlić kobiecie, którą uważał za córkę takiego osławionego lichwiarza.

— Ach moja droga, mężczyźni są wszyscy jednacy — zauważyła hrabina, wzruszając ramionami. — Któż może spuszczać się na ich honor lub dumę, gdy spotkają na swej drodze istotę tak niebezpiecznie piękną, jak ta mademoiselle dall'Aste? Ma być uosobieniem południowej urody i wdzięku, pojmuję przeto, że się w niej zakochał, chociaż równocześnie niezupełnie wierzę, aby była jego żoną.

I cała sala roztrząsała w ten sposób postępek Vere'a, nicowała najtkliwsze jego uczucia, najbardziej poufne szczegóły życia domowego. Jedni potępiali go stanowczo, inni na wzór powyżej przytoczonej rozmowy, zachowywali zdanie neutralne, czekając o ile proces sprawę wyświetli.

Dla Courtenay'a to rzucenie rękawicy plotkom i komentarzom istną było męczarnią. Czuć się przedmiotem szyderczych uwag lub współczucia, to dla takich jak jego charakterów, najsroższa próba ogniowa.

Znosił ją z wyniosłem milczeniem, a chociaż czasem sarknął na to wdzieranie się publiczności w najskrytsze tajniki jego myśli, wogóle jednak wszystko, co go obecnie spotykało, przyjmował jako słuszną karę za winy przeszłości. Dla tych, którzy mu winszowali chwilowego przyjścia do zdrowia, był zimno grzeczny, bo czuł, że szczerą mogła być tylko radość małego kółka przyjaciół, reszta cieszyła się skrycie, iż człowiekowi, obdarzonemu tak szalonem szczęściem, raz się przecie noga pośliznęła.

Widząc spokojną, poważną jego postać, nikt prócz czarnowłosej Janki, patrzącej na niego z poza jedwabnej firanki rzęs czarnych, nie byłby odgadł w całej sali sądowej, ile go kosztuje moralnie powolne roztrząsanie tej właśnie karty w życiu, o której istnieniu sam byłby pragnął zapomnieć.

Robert Gale przyznał się do winy, podając jednak równocześnie jako okoliczność łagodzącą, bezwiedne uniesienie, które Courtenay drażnił rozmyślnie, aby go do wybuchu doprowadzić. Przytaczał, iż zaniepokojony losem wychowanki, pytał najgrzeczniej młodego człowieka o nią, w zamian zaś dostał znieważająco impertynencką odpowiedź, w której Vere, bryzgając mu w oczy niskiem urodzeniem, odmawiał wszelkich objaśnień.

— Trudno się dziwić — ciągnął obrońca Gale'a, że posłyszawszy to klient mój, zawrzał gniewem, zrozumiał bowiem powiedzenie tak, jak je pojmą tu wszyscy, a mianowicie, iż dama, występująca obecnie jako małżonka pana Courtenay'a, musiała nią nie być ówcześnie; musiała inne względem niego zajmować stanowisko.

W sali dało się spostrzedz lekkie poruszenie, a później cisza głucha. Zdawało się, iż publiczność cała oddech wstrzymuje, a równocześnie setki oczu skierowały się ku wyniosłej postaci Vere'a Courtenay'a. Próżno jednak chcieli tam wyśledzić jakiekolwiek wrażenie. Ani jeden muskuł nie drgnął w rysach młodego arystokraty, ani razu powieka nie poruszyła się nawet, pomimo, iż fala gorącej krwi spłynęła mu do serca na dźwięk tych słów, które Jance, a tem samem i jemu obelgę niosły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.